Nr. 93 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM | Kraków, Niedziela 20 Kwietnia 1924. | Rok XLIII.

Prenumerata miesięczna:
Bez odnoszenia 5,000.000 mkp.
Z odnoszeniem 6,000.000 „
przesyłką pocz. 6.000.000 „
Za granicą 10,000.000 „
Cena numeru 250.000 marek polskich
Adres Redakcji:
ul. Jagiellońska L. 10.
Telefon 41. Międzymiast. 1572.
Adres Administracji:
ul. Jagiellońska L. 10.

NOWA REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu

Ceny ogłoszeń
za 1 wiersz milimetrowy:
Zwykłe . . . 10 gr.
Nekrologi . . 20 „
Nadesłane . . . 25 „
Po kronice . . . 30 „
Na 1-szej stronie . . . 40 „
Drobne od słowa . . . 7 „
(najmniej 10 słów)
Układ tabelaryczny . 50% drożej.
Nekrologi do 60 mm o 50% taniej.
Załączniki według umowy.
Nr konta P. K. O. 140.956.
1 złp. = 1,800.000 mkp.
Ceny ogłoszeń w złotych polskich obliczane po urzęd. kursie złotego podawanego codz. w „Monitorze“

O „resurrexit“ w duszach

Kraków, 19 kwietnia.

Chrystus zmartwychwstał! Zmartwychwstał Ten, co własnego życia krzyżową męką zostawił jasny wzór Wielkiej Ofiary, co apostoły swoje posłał w świat z Ewangelją Nowej Prawdy. Zmartwychwstał Ten, co w życie chorej, udręczonej ludzkości tchnął ducha wielkiej, ofiarnej Miłości!

Rok w rok wiosennem świętem Wielkiej Nocy odprawia się dostojny symbol tamtej, wielkiej Ofiary. Rok w rok uprzytamnia się płomienisty nakaz o Miłości, która potęgą swego żaru mogłaby wypalić wszystkie nieszczęścia tej ziemi.

Lecz resurrekcyjny śpiew, którym rzesze wypełniają kościoły, witając Zmartwychwstającego Boga, choć jest wyrazem niewątpliwej tęsknoty setek tysięcy dusz udręczonych, nie jest w istocie rzeczy tych serc prawdą żywą. Temi samemi usty, któremi wielbią wielką, ofiarną Miłość, w Chrystusie objawioną, kłam jej tysiąckroć zadają, zabójczemi sztyletami słowa szerząc zamęt, siejąc nienawiść, utwierdzając małoduszność. Ten straszny rozłam pomiędzy gorącą tęsknotą serc ludzkich, wielbiących Boga Miłości, a istotnem ich życiem, grążącem się w zamęcie kłótni i rozpętanych nienawiści, kto wie, czy nie jest najkrwawszą tragedją ludzkości, nie umiejącej usunąć dręczących sprzeczności.

Gdy zatem dzisiaj znów zabrzmi „Zygmunt“ na Wawelu resurrekcyjnym głosem, niechaj wraz z potężnem brzmieniem jego spiżowego głosu obudzi się i w sercach naszych gorące wołanie o wielkie, cudowne serc naszych odrodzenie, o wielkie, cudowne „resurrexit“ w duszach.

Pomimo bowiem wszystkich rzekomych wielkich triumfów siły materjalnej, pomimo pozornego zwycięstwa materji nad duchem, o wszelkim postępie ludzkości, o wszelkich zmianach w stosunkach ogólnych, *duch* przedewszystkiem decyduje — i w duszy ludzkiej, w jej wartości wewnętrznej i sile twórczej, rozstrzyga się los człowieka i jego doli na ziemi.

Walka o duszę ludzką, o jej wartość, o jej siłę i czystość wewnętrzną, trwa już wieki. Co pewien czas przychodzą wielcy budziciele, co żarem serc swoich i potęgą swej woli czynu, dźwignąć próbują duszę na wyżynę wyzwolenia z powtórnych więzów ziemi. W dziejach kultury naszego narodu znane są także ich nazwiska, płomieniste nazwiska Modrzewskiego, Skargi, Mickiewicza, Wyspiańskiego, co ponad ciasnym kręgiem małoduszności zbiorowej rozpalali gwiazdy życia wzniosłego. Lecz gwiazdy te jasne, choć wielbione i na piedestale sławy wysoko stawiane, w zapomnienie szły w życiu codziennem, tracąc swą moc świetlistą wśród posępnej nocy życia.

Dzisiaj, gdy na własnej już roli własny dom państwowy przyszło nam budować, dzisiaj stokroć więcej potrzebną jest nam płomienista siła gwiazd Mickiewiczowskich, co z ducha miłości Chrystusowej zabłysły, a które poprzez pokolenia nieprzerwanie wołały i dziś jeszcze mocniej wołają o wielkie dusz „polepszenie“. Wołają nas na walkę z tem wszystkiem, co duszę więzi, co krępuje jej lot skrzydlaty, jej realizacyjną wolę budowania życia nowego na fundamencie miłości bliźniego i sprawiedliwości społecznej.

Gwiazdy Mickiewiczowskiego ducha, z ducha wielkiej Ewangelji Chrystusowej światłem zapalone, a ostatnio Polsce przypomniane gromowem słowem Stanisława Wyspiańskiego, co w mury polskiego „Akropolu“ wejście otwierał Bogu Zmartwychwstalnemu, Bogu Światłości, Bogu Życia i Radości, — dzisiaj nas oto dźwiękiem „Zygmunta“, huczącego na wawelskiem wzgórzu, wzywają na walkę z rozpanoszoną *chciwością* brudnych egoizmów, z rozpętaną *nienawiścią* serc małych, z *płytkością* ciasnych umysłów, widzących „takie świata koło, jakie tępemi zakreślą oczy“.

Oto trzy główne, potworne zmory, pod naciskiem których zostaje dusza ludzka, ta biedna posłanka boża, po błędnych idąca drogach życiowej udręki. Z temi zmorami, tamującemi zarówno prawdziwe szczęście duszy indywidualnej, jak rozwój całej ludzkości, nieubłagana walka jest nietylko koniecznością zbiorowego życia, lecz także wewnętrzną potrzebą serc ludzkich, jeśli pragną nietylko ustami w murach kościołów wielbić Zmartwychwstalnego Boga.

Ta wewnętrzna potrzeba może nigdzie tak bardziej nie powinna-by być aktualną, jak w Polsce, co wśród grożących jej od wschodu i zachodu ciemnych zawichrzeń, winnaby przedewszystkiem sama stać się „strojem“ wśród ogólnego „rozstroju“, winnaby państwo swoje budować „od wewnątrz“, od polepszenia duszy, od gruntownej reformy nietylko tych czy innych instytucyj życia zbiorowego, lecz przedewszystkiem tej z pośród wszystkich najważniejszej instytucji, którą jest *dusza polska*.

O wielkie „resurrexit“ w duszach, o wielkie serc Zmartwychwstanie, rok w rok woła potężnym głosem majestatyczny „Zygmunt“ na Wawelu.

Rok w rok woła poprzez pokolenia...

Nie słyszano go w Polsce niewolnej...

Czyż go usłyszą dzisiaj w „Polsce żywej?...“



STANISŁAW STWORA.

ALLELUJA!

W wszystkie cztery świata strony
biją dzwony — POCHWALONY!

Po bezkresie — echo rwie się,
triumfalna pieśń się niesie

PAN ZMARTWYCHWSTAŁ! — Wieść o wiośnie
głosi ZIEMI dzwon rozgłośnie.

ALLELUJA! biją dzwony,
w cztery biją świata strony,

dobywają ton z nicości
i akordem brzmią — MIŁOŚCI!!

EWA OSTROŁĘG.

Zmartwychwstanie

Już noc osłoniła góry ciemnym mrokiem...

Ołowiany smutek zawisnął w przestworzu i ciężył światu, jak jakiś straszny, niepojęty sen...

Oparła skroń zbolałą o zimny kamień grobowca.

Zamarły w Niej wszystkie myśli i pogrążyła się w swej męce, bez sił już i bez pamięci.

Trzecią noc trwa tak nieruchoma, przytulona do głazu, który kryje kochanie Jej jedyne — nieświadoma, że czas upływa i mija dzień po dniu...

— — — — A gdy północna przyszła godzina, światłość powstała u Jego grobu i z martwych powstał On — Syn Człowieczy...

Dłonią dobrą i białą dotknął Jej głowy zbolałej i oczy Jego stały się pełne miłości.

— Matko...

— Jezu mój!...

Do piersi Mu przypadła, jak rozszlochane szczęściem dziecię, a On usta przycisnął do pachnących Jej włosów.

Objął Ją gorącym uściskiem i tulił do serca, które biło tak mocno tuż przy Jej sercu, żywe i jako zawsze niezgłębione w swej dobroci.

Cisza stała się przejmująca i żaden szmer nie zakłócił cudu tego powitania.

Jeno kwiaty, złożone u stóp grobowca, zapachły silniej i otoczyły Ich swą wonią.

I w ciszy onej zabrzmiał głos Jego słodki:

— Niewiasto, w której niemasz cienia winy, ni zła, bądź Mi pozdrowiona... Jakom wybrał Ciebie na Rodzicielkę swoją z pośród tysiąca, tak i dziś Tobie się pierwszej objawiam między tysiącem, boś Mi najwierniejszą była i będziesz po wieki... Raduj się, przyszedł bowiem czas uwielbienia i chwały Syna Twego, któregoś piersią swoją wykarmiła na zbawienie ludzkie... Pokój Tobie, Matko i pozdrowienie...

Pochylił się do Jej rąk, a Ona w nie ujęła tę najdroższą głowę i wodzić poczęła dłońmi po włosach Jego i twarzy, jakby przekonać się chciała, że to nie sen, że On naprawdę jest przy Niej — żywy i ponad wszystko umiłowany.

— — — — — — — — —

Na wschodzie różowa zorza wstawała powoli i blaski roztaczała złociste.

Jawił się dzień.

Z pierwszym promieniem słońca zstąpił Anioł Pański i, odwaliwszy kamień grobowy, usiadł na nim.

A spojrzenie jego było, jak błyskawica...

I przyszły niewiasty namaścić ciało Pana, a nie znalazły Go.

I rzekł im tedy posłaniec Boży:

— Nie lękajcie się. Co szukacie Żywego między umarłymi? Niemasz Go tu — z m a r t w y c h w s t a ł!...

I odeszły drżące bojaźnią wielką. — — —

Byron i Mickiewicz

(W setną rocznicę śmierci Byrona)

Potężna indywidualność Byrona wyraziła się w całym szeregu jego arcydzieł i oddziałała przez nie na wszystkie niemal literatury w Europie między 1815 a 1830 r. Ponieważ zaś równocześnie głośno było wtedy o romantyźmie, więc zaczęto utożsamiać romantyzm z bajronizmem, a i dziś nieraz w historjach literatur oba prądy bywają mięszane ze sobą. Otóż trzeba wyróżnić bajronizm od romantyzmu.

Romantyzm był już przed bajronizmem, był pojęciem szerszem i ogólniejszem. Byli romantycy, którym się nie śniło o bajroniźmie; natomiast byronista stawał się „nolens volens“ romantykiem. Niejeden romantyk wielbił średniowiecze, feodalizm, katolicyzm; odrzucał to Byron w całym swym poglądzie na świat, który to pogląd był źródłem jego natchnień i przeniknął wszystkie jego główne poezje.

Byron był przekonany o nicości spraw ludzkich. Rozmowa Kaina z Lucyferem wyraża treść duszy Byrona. W swej zawziętości przeciw Stwórcy uważał Byron jako jedyną ucieczkę i schronienie: przyrodę. Poeta zlewał się niejako z przyrodą, stawał się jej cząstką, gubił się w niej, a w tem względnem ukojeniu dusza jego wracała jakby do sił, tworzyła sobie swój własny zmysł religijny, który wyrażał się w swoistym, oryginalnym liryźmie. Czcił on naturę, ale przedewszystkiem w tej naturze siebie. Dlatego to indywidualność Byrona nie zna granic: wybucha niepohamowana w okrzykach miłości, nienawiści lub pychy. Stąd też w poematach Byrona pełno przedewszystkiem jego samego; dawno zauważono, że wszystkie jego większe utwory przepełnione są jego własną osobistością, jego własnemi przeżyciami.

Kto przeczytał „Manfreda“, „Korsarza“, „Larę“, „Giaura“, wie, jak wygląda bohater bajroński: postac blada, o czole zmarszczonem, o wzroku ponurym, a wardze zaciśniętej. Jest to samotnik milczący. Niewiadomo zazwyczaj, skąd się wziął, ku czemu zmierza. Jakaś tajemnica ciąży mu do zgonu i nie daje wytchnienia. Aby się zagłuszyć, szuka niezwykłych przygód, jako korsarz lub zbój; nie wierzy w nic, nie dba o życie przyszłe, gardzi możnymi tego świata, ale pomimo przeszłości zbrodniczej ma on serce z natury dobre, wspaniałomyślne, a w miłości oddane wiernie wielkiemu uczuciu. Słowem, bohater bajroński, to jakby szatan wcielony, ale pomny tego, że był kiedyś aniołem.

Bajronizm wywierał nieodparty urok na młode pokolenia, razem z Bajronem uwielbiające Napoleona, a nienawidzące reakcji Świętego Przymierza. Ale bajronizm, jako zaczyn literacki, wywoływał nie u wszystkich poetów jednakowe następstwa. Bajronizm Malczewskiego a bajronizm Goszczyńskiego — to dwa typy duchowe, u których pokrewieństwa rodowego nie łatwo się dopatrzeć, tak, jak nie zawsze rodzeni bracia muszą być do siebie podobni. Bajronizm, jako ferment duchowy, działał rozmaicie, odpowiednio do pierwiastków indywidualnych, jakie zastawał w danym poecie: u jednego podniecał wrodzoną czułość i okrywał mrokiem żałoby wzruszenia serca, w drugim pobudzał strunę społecznych żalów lub zażaleń i zwracał ducha ku wyzwoleniu sił narodowych z pod ucisku despoty.

Z różnych powodów bajronizm nie doszedł nas bezpośrednio i odrazu. Zbyt mała u nas, nawet w warstwach wykształconych, znajomość języka angielskiego sprawiła, że dopiero z przekładów f r a n c u s k i c h dowiadywaliśmy się o utworach Byrona. Te przekłady zaczynają się pojawiać dopiero w roku 1816. U nas dopiero z genewskiej „Bibliothèque Universelle“ (w r. 1817 i 1818) dowiadywali się wykształceńsi o wyjątkach z „Child Harolda“, o „Więźniu Chillonu“, „Korsarzu“ itd. Aż wreszcie zbiorowe dziesięciotomowe wydanie przekładów Byrona na język francuski (Pichot, 1819—1821) ukazuje się w latach kowieńskich Mickiewicza i pozwala mu najpierw w szacie francuskiej poznać Byrona. Równocześnie z pierwszemi balladami łączą się wrażenia lektury Byrona. Śpiewy flisów na wicinach z Prus, które dotarły Niemnem aż pod samo Kowno, interesują Mickiewicza: „Jest w tych przeciągłych śpiewach coś bardzo przyjemnego; przywodzą mi na pamięć śpiew korsarzów w Bajronie“. (20 kwietnia 1820 r. z Kowna). Na razie nie widać wcale jeszcze bajronizmu Mickiewicza; przyjdzie on dopiero po germanomanji, po Schillerze i Goethem. Gustaw jeszcze nie przeszedł gorączki bajronizmu, jakkolwiek druk IV części „Dziadów“ już był niedaleki. Zamążpójście Maryli i powtórny (po urlopie rocznym) pobyt w Kownie, wpłynęły szkodliwie na usposobienie poety; nastrój jego sprzyjał coraz więcej wpływowi Byrona. Z listu Mickiewicza do Malewskiego, dowiadujemy się pod koniec września 1822 r.: „Byrona tylko czytam, książkę w innym duchu pisaną, rzucam, bo kłamstwa nie lubię“. Otóż to czytanie niewiadomo, czy mogło się odbywać w oryginale, skoro Malewski 25 lutego 1822 r. dopiero chwali Mickiewicza, „że się w z i ą ł do angielszczyzny“.

W liście do Malewskiego (bez dokładnej daty, Kor. I, 7) stwierdza Mickiewicz, że „po germanomanji nastąpiła brytanomanja; cisnąłem się z d y k c j o n a r z e m w r ę k u przez Szekspira..., za to teraz Byron idzie daleko łatwiej i już bardzo znacznie postąpiłem. „Dżaura“ zapewne wytłumaczę. Wszakże ten może n a j w i ę k s z y poeta nie wypędzi z kieszeni Szyllera...“ Z wiosną 1823 r. rośnie zamiłowanie w Byronie; w końcu marca t. r. i Maryla z Zanem rozprawia już o poecie angielskim; już zapewne zamiar tłumaczenia niektórych pomniejszych utworów Byrona dojrzał zupełnie, skoro Mickiewicz domaga się od Czeczota w czerwcu 1823 r. tego tomu przekładu Byrona na język f r a n c u s k i, w którym jest „poezja p. t.: „La Songe“, ale nie weź na to miejsce drugiego snu p. t.: „Les tenèbres“. — Chodzi tu zatem wyraźnie o znane już dobrze Mickiewiczowi poezje Byrona „The Dream“ i „Darkness“, które niebawem przetłumaczył na wiersz polski. — Na ten czas przypadło także tłumaczenie „Pożegnania Czajld Harolda“, deklamowane przez Mickiewicza w Kownie przed Odyńcem, a zakończone zemdleniem poety wskutek silnego przejęcia się treścią. Świadczyło to, do jakiego stopnia Mickiewicz wtedy przejmował się analogją uczuć byrońskich i własnych. Tem się też objaśnia, że Mickiewicz wybrał do przekładu przedewszystkiem to, co najwięcej trafiało do duszy nietylko jego własnej, ale także to, co mogło wzruszyć panią jego serca, Marylę. Dla tych to względów naruszył poeta świadomie nawet wierność przekładu, byle za tę cenę pozostać wiernym prawdzie własnego przeżycia. Bo nikt w „Śnie“ Byrona nie odnajdzie w tekście angielskim tego, co mogli rozumieć tylko Gustaw i Maryla; nikt nie znajdzie przekładu wierszy Byrona:

And the remember'd chambres, and the place
The day, the hour, the sunshine and the shade
All things pertaining to that place, and hour...

Za to autor IV części „Dziadów“ widzi w „Śnie“: „I listek poszarpany“ i swoją dziewicę...

(Tenże sam listek, l i s t k a m o j e g o p o ł o w a...
Więc ostatni przeszłości odrzuciła szczątek!)
(IV część „Dziadów“, w. 906, 936).

Tak czuły tłumacz dośpiewał we „Śnie“ to, o czem się nie śniło Byronowi!

Po takiem zdarzeniu uświadomił sobie Mickiewicz, jak niebezpiecznym haszyszem dla własnej jego twórczości była poezja Byrona. Przedewszystkiem jako wielbiciel jego gorący, postanowił na wieść o śmierci niezwykłej obrońcy Grecji, złożyć mu hołd w studjum, poświęconem paraleli historyczno-literackiej dwu geniuszów tej miary, co Goethe i Byron. Nieodżałowana szkoda, że Mickiewicz nie wykończył zamierzonego studjum, ale pozostawił tylko dwa jego fragmenty: polski, dłuższy — i francuski, z krótkiemi uwagami wstępnemi. Samo ujęcie kwestji jest w tych fragmentach niezmiernie ciekawe i nawskróś oryginalne, — nie mówiąc już o tem, że erudycji Mickiewicza z roku 1824 daje jak najchlubniejsze świadectwo. Artykuł pisany był ostrożnie, liczył się z cenzura (może dla tego chciał go poeta wyzwolić z pod cenzury i drukować po francusku za granicą); bądź co bądź charakteryzował Byrona jako poetę „teraźniejszości“ na tle „powszechnej i długiej wojny“, t. j. wielkiej rewolucji francuskiej i na tle niezwykłej doli „jednego człowieka, wznoszącego się własną siłą“, „jednego śmiałego i potężnego gienjusza“.

W tem dopatrywał się Mickiewicz „głównej idei epicznych poematów Byrona. „Słusznie powtarzano, że niektóre rysy „Korsarza“ były kopjowane z portretu Napoleona“. Bystre spostrzeżenia Mickiewicza urywają się na świetnej paraleli Goethego i Byrona pod względem roli, jaką na nich wywierały namiętności. Z całego porównania widać, że kochanek Maryli solidaryzował się zupełnie z Byronem, przy całem zresztą uszanowaniu, jakie miał dla Goethego. Mickiewicz miał zupełną świadomość niebezpieczeństwa, które mu groziło ze strony Byrona; to też zadawał nawet gwałt swym natchnieniom, o ile zauważył, że są one w jakimkolwiek, choćby przypuszczalnym tylko stosunku zależności od utworów Byrona. Ważne są tu zwierzenia Mickiewicza w Rosji wobec przyjaciela, Fr. Malewskiego: „W Krymie zamierzane poema, do którego miały wejść obrazy miejscowe. Nieuchronne podobieństwa z Childe Haroldem odstraszyło; jak wprzód idea litewskiego poematu rzucona (t. j. zaniechana) dla podobieństwa z „Lara“. W zeznaniu tem mieści się jeden z powodów, dla których „alcejski bardon“ nie zadźwięczał już w Odesie; drugim — nie mniejszej wagi — powodem były „bojaźliwe słuchy“ tych rodaków, którym „błahonadiożnost'“ nie pozwalała narażać się na słuchanie strofek patrjotycznych. I dlatego nie rychło w Moskwie doczekał się wykończenia, a w Petersburgu wydania „Konrad Wallenrod“.

Wiadomo, że odkąd A. Koźmian dopatrzył się w „Wallenrodzie“ podobieństwa do „Korsarza“ byronowskiego, a Słowacki określił, że „opisanie charakteru Wallenroda jest opisaniem „Lary“ lub „Korsarza“ — od tego czasu „Konrad Wallenrod“ zaliczany bywa do utworów byronizujących, t. j. utworów, powstałych, jeśli nie pod wpływem, to przynajmniej pod urokiem Byrona. Nie będziemy tu wchodzić w szczegółowe roztrząsania, ile w samej bohatera postaci jest z typu bajrońskiego, ile zaś z Mickiewicza. Są to kwestje naprawdę jałowe. Wystarczy przypomnieć, że krytyka angielska dopatrywała się w charakterystyce „Korsarza“ wielu rysów samego Byrona, analiza polska zaś widziała znów (zgodnie ze spostrzeżeniem portrecisty-poety, malarza Stattlera!) w charakterystyce Wallenroda rysy autoportretu Mickiewicza: („choć jeszcze młody, już włos miał siwy i zwiędłe jagody... twarz jego bladą i surową jakiś rumieniec chorowity krasił — i wielkie, niegdyś błękitne źrenice... ciskały dawnych ogniów błyskawice... Brwi podniesione, pochyłe wejrzenie, chcące z głębiny ziemnej coś wydostać...) Główna rzecz w tem, że nie kto inny, tylko sam Mickiewicz dbał o to, aby utwór, mimo jego chęci, nie przybrał cechy byronizmu wyłącznego. Jakoż najnowsza, świetna i gruntowna analiza układu i stylu „Konrada Wallenroda“, przeprowadzona przez prof. J. Ujejskiego w studjum jego p. t.: „Byronizm i Skottyzm w „K. Wallenrodzie“ (Kraków, 1923. Kr. Spółka Wydawnicza) dowiodła, że „pod względem zewnętrznego wyglądu jest „Konrad Wallenrod“ powieścią poetycką w rodzaju raczej Scotta, niż Byrona“ — nie mówiąc już o tem, że idea główna poematu daleką była od bajronizmu, a wyszła z serca, czującego niedolę całego narodu, z serca cierpiącego za miljony.

Zdawaćby się mogło, że prometeuszowy wzlot Mickiewiczowski w „Improwizacji Konrada“ był zarazem ostatecznem i najwyższem przesileniem całego bajronizmu naszego poety, który znalazł ukojenie w zaciszu Soplicowskiem „Pana Tadeusza“. Ale dziwnym zbiegiem okoliczności, jeszcze p o „Panu Tadeuszu“, musiał Mickiewicz spłacić stary, wileński dług Byronowi i w lat kilkanaście po rozpoczęciu przekładu „Giaura“, tłumaczyć go na nowo, najpierw w Dreźnie, równocześnie z tworzeniem III-ciej części „Dziadów“, a na dobitek „szelmę i nudnika“ „Giaura“ powtarzać w Paryżu, aż go wreszcie wydrukował w roku 1835, z dedykacją sędziwemu krzewicielowi u nas angielszczyzny, J. U. Niemcewiczowi. Ważna jest do tego tłumaczenia „Giaura“ przedmowa Mickiewicza, tworzy bowiem jakby nowy etap w zapatrywaniach naszego poety na znaczenie Byrona, a to w lat dziesięć po artykule „Goethe i Byron“ w lat dziesięć po śmierci wielkiego poety angielskiego. Twórca „Pana Tadeusza“ spokojnie patrzy tu na własną duchową ewolucję. Mówi o dziełach Byrona „pod względem moralnego ich charakteru i dążenia“, przypominając, na jakie to czasy przypadła twórczość Byrona i dlaczego poeta ten „dzieci duszy swojej wychowywał na pustyni lub w jaskiniach łotrów“. Wykazywał dalej Mickiewicz, że „dzieci Byrona“ nie byli to pospolici zbrodniarze, zimni egoiści lub szaleni fanatycy. Mieli oni s u m i e n i e — i to ich wyróżniało od pokolenia z końca XVIII wieku, tego wieku nie tyle oświecenia, co sofisterji. Kiedy filozofja wieku XVIII — zdaniem Mickiewicza — dążyła do tego, aby ludzi odwieść od poszukiwania prawd zasadniczych, to Byron nie zamykał oczu na trapiące ludzkość zagadnienia bytu i nieśmiertelności duszy i mocował się z zagadkami wiekuistemi, jak drugi Prometeusz. Wkońcu zestawiał Mickiewicz Byrona już nie z Goethem, ale z Napoleonem; składał hołd obu duchowym władcom: „Wiele wieków minie, nim się znajdzie ręka, któraby jedno z tych haseł dźwignąć mogła“.

Ale i tu jeszcze nie był kres wiernej sympatji Mickiewicza dla Byrona. Trzecim etapem było uznanie tajemniczego wpływu Byrona na poetów słowiańskich, wygłoszone z katedry w Kolegium Francuskiem w lat dwadzieścia po Wilnie i Kownie. Od Byrona rozpoczął tam poeta nasz datowanie nowej epoki literatury w Europie: „on pierwszy pokazał ludziom, że poezja nie jest czczą rozrywką“. Wierny dawniejszym swym przekonaniom, Mickiewicz i tutaj wywiódł Byrona z ducha Napoleońskiego: „Napoleon dał popęd Byronowi; wpływ Byrona, sam odgłos jego sławy obudził Puszkina; poeci polscy zdają się także zawdzięczać swój początek Byronowi, bo na wszystkich jego potomkach literackich, mimo udzielność i oryginalność, każdemu właściwą, widać znamię pokrewieństwa“.

Setna rocznica śmierci Byrona odbije się rozmaitem echem w literaturach europejskich. — Obyśmy w literaturze polskiej z powodu tej rocznicy przypomnieli sobie, że pomimo kilku studjów nad bajronizmem w Polsce, dalecy jeszcze jesteśmy od wyczerpania przedmiotu, z którym związane są na zawsze wielkie gwiazdy poezji naszej: Mickiewicz, Malczewski Słowacki...

Józef Kallenbach.

Szczęść wam, Boże!...

(z IV tomu poezji).

Wyjechałem na odłogi,
iąłem pług i brony —
ktoś przechodni rzekł mi z drogi:
Pochwalony...

Dobrym będzie deszcz i spieka
i ta ziem w ugorze —
ktoś przechodni rzekł zdaleka
Szczęść wam, Boże

Więc złe doma się nie ima,
strach ze snu nie budzi,
gdy Bóg strzeże mnie oczyma
dobrych ludzi...

Zaś w upalny czas, w południe,
pod spiekotą nieba,
mam dla dobrych ludzi studnie
i kęs chleba...

Niech mi jeno pośród gości,
co się w dom mój zbiegą,
nikt nieszczęsny nie zazdrości
szczęścia mego...

Tego lękam się upiora,
tem się jeno trwożę,
by nie przeklął, kto rzekł wczora:
Szczęść wam, Boże

Bo przekleństwo, choć najcichsze,
zwoła grom w błękicie,
spali, com gromadził w spichrze
całe życie...

ANTONI WASKOWSKI.

Z dziejów Krakowa

(Umizgi do Targowiczan. — Kłopoty magistratu. — Sprawa przeniesienia do Krakowa cudownego obrazu N. P. Marji Częstochowskiej).

Biedny, opuszczony, nawpół w ruinie będący, niespełna 10 tysięcy ludności liczący Kraków, powitał radośnie Konstytucję 3 Maja, przy której uchwaleniu byli obecni dwaj jego deputaci. Na pierwszą o niej wiadomość, skorzystał z dwu imienin: Stanisława Augusta i marszałka sejmu, przezacnego Małachowskiego, aby je uroczyście obchodzić nabożeństwem, biciem z armat i moździerzy, oraz iluminacją Sukiennic i miasta, muzyką i przeźroczami. Radość jego była tem większą, iż uchwalone 18 kwietnia prawo o miastach, dawało nadzieję, iż starożytna stolica powróci znów w części do dawno minionej świetności.

Ale nadeszła Targowica. Ciż sami ludzie, którzy się entuzjazmowali ustawą majową, zaczęli „świecić bakę“ nowym panom i zachwycać się nowym porządkiem rzeczy.

Z okazji nadchodzącego Nowego Roku pan Jan Laurentiusz Laskiewicz, prezydent miasta wraz z całą Radą, wysłał życzenia noworoczne do różnych „Najosobliwszych Protektorów“, a mianowicie do Szczęsnego Potockiego, Ksawerego Branickiego, Michała Sapiehy, marszałka konfederacji litewskiej, do Suchorzewskiego i Hulewicza, konsyliarzy Konfederacji Generalnej i t. d. Mniej więcej były one jednobrzmiące, z pewnemi jedynie warjantami. List do Szczęsnego Potockiego brzmiał:

„Jaśnie Wielmożny Miłościwy Panie, Najosobliwszy Protektorze! Miasto stołeczne Kraków za protekcją JW. Miłościwego Pana do dawnych swych przywrócone prerogatyw, przy zaczynającym się Nowym Roku ma sobie za powinność u stóp JW. Mił. Pana swe złożyć życzenia. Niech rządca świata, który JW. M. Pana do zgnębienia przemocy i niewoli dał za przewodnika, czerstwych sił przy najdłuższych latach dla dokonania dla narodu tak zbawiennego dzieła użycza, a nam łaskawą JW. Mściwego Pana da się cieszyć protekcją. O to my codzienne gorące wnoszemy (tak) modły, miasto nasze wielowładnej JW. M. Pana oddając protekcji...“

List ten wysłany 26 grudnia 1792 r., minął się w drodze z listem Szczęsnego, wzywającym magistrat krakowski, aby wysłał deputowanych do Grodna, gdzie przebywała Naj. Gene-

Z poezji Młodego Krakowa

JANUSZ STĘPOWSKI.

Zmartwychwstanie

...Wiem, że jest Dzień,
że dzwonią dzwony,
Słowa okrągłe, czerwone, jak kule,
żem jako cień,
w swych piersiach tonę,
w dzwonnicach, w ostrzach wież się Twoich tulę...

Z zielonych chmur,
zagrała wiosna,
na strunach lotów pył motyli —
a ludzie chór
zawiedli, — kłos na
kłosach, — i własnym [illegible] się modlili...

A przyjdzie czas, —
z gam tętnic ziemi,
ostatni dech rozpłynie się w Twych światach,
niech każdy z nas
Słowami Twemi,
— zamieszka w wonnych kielichach na kwiatach.

I śmierć i byt,
brzaski i zgony,
przez łzy się śmieją znów w zaraniach,
gdy zachód, świt,
wydzwonią dzwony,
popłyniem w Twoje słońce Zmartwychwstania

JAROSŁAW JANOWSKI.

Święty Franciszek

— Ktoś woła,
by święty Franciszek:
— Od tych drzew dokoła,
od przyziemnych liszek
jam wcale nie większy,
ani ważniejszy — —
Któregoż człowieka upiększy
przedziwnie wdzięczna słodycz brzóz?
By najpodlejszy kwiat,
chocia go zważy mróz,
[illegible] się o świcie
srebrzystych piórem ros,
pogodę wita
ku niebu rozplatając włos, —
na rozchylone wargi słońca
śle pocałunek
pociskiem drżących pszczół, —
bez jęku przekwita —
dostały woń trunek
dostały woni trunek
w dół
na wiewne szpady traw — —
— — — — — — —
— W choinach — szelestem szyszek
igrają wiewiórki, —
na skrzyżowaniach dróg
niekształtne figurki,
łzawe modliciele
(a między nimi — Święty Franciszek)
pod gędźbą staruszka-kobziarza
snują pacierze — —
— Pajęczy mleczu, wróżbne ziele!
słodyczą zmierzchu,
niby w gołębim nagłym pierzchu
na lica zbladłe — powiej!
o wy — rycerze
różańcowi!
— Waszych to rąk niemocność
i nóg zaskorupiałość
oną beztroskość krzesze
i w skry rozciera żałość
każdemu ku pociesze...
A o palczastych liściach
klon,
na którym jeden z was
wynalazł sobie
schron,
okrywa gwarem liści
dzięcioła suchy stuk —
Więc o twój szum, jak o pewny próg
oparty,
zakończę moją gadkę,
ciebie, o klonie, na świadka biorąc,
że wraz z świątkami a mleczami
i m y ś l ż n i w i a r z a
(chropawa, jako gleba)
pozłotą zmierzchu
rozżarza się i płami — —
— — — — — — — —
— Ktoś woła,
by Święty Franciszek:
— W s z y s t k o n a d ł o n i o t w a r t e,
B ó g t r z y m a,
j e n o p o t r z e b a
u m i e ć p a t r z e ć o c z y m a !

JERZY BRAUN.

Mózg

Potwór — góra
drgająca od bijących w nią raz wraz piorunów
— wewnątrz żywy, ruchomy, rozszalały szpik,
nad nią gęsta i duszna chmura,
wyziew myśli, czad nerwów skwierczących w płomieniu...

Atmosfera burzliwa, elektrycznością nabita,
moc naciągnięta do ostateczności, jak struna — —
błysk jakiś raz się w niej zapalił, to znów znikł,
jak zygzak łyskawicy w nocy cieniu...

Druty, słupy, baterje — — —
radjostacja straszliwe iskry chwyta.
Tam, pod twardą skorupą, zatrzaśnięty ciasno
Tytan skowyta!...
Skręt, konwulsja, huk pulsów, jęk rozpalonej głowy.

Po labiryntach komórek skaczą szalone depesze — —

Już tu... już tam... Cios, oh! boli!... świder stalowy —

stąd wróg! instynkt, jak sztylet do rąk z pomocą spieszy...

Przez szkła łakomych oczu kalejdoskop obrazów
wbiega, wskakuje zwinnie, jak kolorowy kot,
wsiąka w zwoje i słoje, wrasta, jak korzeń w głąb,
faluje, krąży, snuje się, jak tuman zrazu —
póki w mózgu artysty nie wzrośnie, nie rozkołysze się w dąb,
aż wytryśnie fontanną na dziki, twórczy lot...
Przez ssące pompy uszu z hukiem i brzękiem się wlewa
wichura dźwięków, szmerów, szelestów ze wszech stron —
aaa! zgrzyt dreszczem po nerwach — a teraz się rozśpiewał
harmonją boskich akordów dzwon-koncert, dziwo-dzwon...

Coś mówią dookoła, paplają coś prędziutko
inne mózgi —
jak rózgi
smagają mnie prętem słów — — —
przez ust czeluście bucha powódź znaczących bełkotów,
pytajnik z ogonkiem głosu podwiniętym w górę,
rozkaz — krótko
opowiadanie długie, powłóczyste z chwianiem głów,
zdania rozśmiane — srebrne, zdania czarno-ponure
— słucham, wchłaniam,
jestem czujny i na odpowiedź gotów...

A czasem Tytan ów, co blokami porywów miota,
kurczy się, cichnie gaśnie i pochyla go trud,
nerwy w węzełki wikła, myśl na myśl piętrzy robota
w sprężonym, nabrzmiałym mózgu wzbiera straszliwy płód...

Człowieczek taki maleńki,
ot, taki sobie
czupiradełko we dwoje zgięte nad stolikiem
coś pisze, coś tam robi, coś rzeźbi ruchami ręki
i dłubie, skubie, ściubie, drętwieje w bolesnej trwodze

oto już!..
ah, nie...
jeszcze tych parę cyfr..
już na drodze...
i wtem utrafił w sedno— strzelił krzykiem...

A kiedy dzień się potknie i pada na wznak.
jak Cyklop, co oślepnie na jedno oko słońc
mózg się słania, przerywa swój bohaterski jamb,
publiczność myśli, pędzi z teatru ćmieniem lamp
i sen go odurza haszyszem, sen, co ma niebiański smak
— próżno świadomość omdlała wiąże rozluźnione końce...
Zawisa u spadochronu miraży,
jak małe w bajce dzieci
i w otchłań... leci... leci...

ADRJAN CZERMIŃSKI.

Z cyklu: „KONSTRUKCJE“

Fabryka

Wklął nas los w świata koło
A świat wplątał w gwiazdy
Kręcimy się dokoła
Atmosferycznej osi —
Planety są, jak tryby zębate —
A słońca —
Księżyce —
Jak talerze i tarcze wskaźników
Lat i wieków —
Ogromne —
Zardzewiałe —
Starcze
Machiny — —

Niebo całe, jak huta fabryczna wszechświata —
Promienie transmisyjne łączą gwiezdne tryby —
Wahadło RUCHU z wschodu na zachód wahają lata —

Pendula słońca —
Wielkie —
Niebieskie sklepienie —
Ukrop atmosferyczny —
Międzygwiezdny mróz

Porusza się i idzie w przestrzeń system cały —
Jak korał — coraz nowe meteory rodzi —
W mgławicę jąder gwiezdnych —
Astralnych ciał powodzi —
I sunie, jak ogromny, czarny

WÓZ DRZYMAŁY.

falność targowicka. Więc zaraz 29 grudnia pan Prezydent wraz z „całą radą“ odpowiedział, że magistrat „z najwyższem uwielbieniem“ odebrawszy polecenie „nie omieszka“ go „wiernie dopełnić na czas naznaczony“. „Wraz z całem obywatelstwem miasta tego“ — pisał dalej Laskiewicz — pokładając sprawiedliwą ufność w najwyższych Najjaśniejszych Konfederacyj urządzeniach, (magistrat) dziękuje Bogu, że i dla mieszkańców miast zawsze wiernych i użytecznych Najjaśniejszej Rzplitej, widzi zbliżoną opiekę Rządu krajowego, która **trwałe i gruntowne swobody** każdego obywatela dzielnie zabezpieczyć pragnie. Odpowiadać **tym zbawiennym zamiarom** zna tenże magistrat być najistotniejszą swoją powinnością, a pod znakomitym sterem JW. M. Pana o prawdziwem uszczęśliwieniu miast wątpić nawet nie mogąc, siebie wraz z całem miastem wielowładnej Jego protekcji na zawsze poleca...“ Na końcu tego listu do „Najosobliwszego Protektora“ pan prezydent z całą radą podpisali się jego „wiernie podległymi i najniższymi sługami“.*)

Z obszernej korespondencji magistratu z delegatami widzimy, iż „uszczęśliwienie“ miasta długo na siebie czekać nie dało. Zaczęły się w niem rządy załogi rosyjskiej. Moskale żołnierzy batalјonu Czapskiego ze wszystkich koszar wyrzucili a prócz tego ulokowani się w pałacu biskupim. Musiano więc polski bataljon rozkwaterować w mieście po kamienicach, co oczywiście było uciążliwe dla mieszkańców. A tu od delegowanych nadeszła 12 lutego 1793 r. „smutna wiadomość“, że ma przyjść do Krakowa drugi bataljon pułku Czapskiego. Więc prosił magistrat, aby ten bataljon nie w mieście, ale po przedmieściach mógł być kwaterowany. „Obywatele dosyć są wyniszczeni, płacą na koszary, utrzymują **in natura** żołnierzy składają się na drwa dla Moskali. a jeszcze więcej ma im ciężaru wzamian ulgi przybywać“. Ale spostrzegł się wkrótce magistrat, że i przedmieścia tego ciężaru nie zniosą, więc w następnym liście pisał: „Moskalom z przedmieścia Kazimierza oraz Kleparza jeść tutaj noszą. a zatym ani po mieście, ani po przedmieściach kwaterować tego bataljonu drugiego nie można, bo by ta reszta ludzi domy opuściła i poszła z miasta“. Niech deputaci się wystarają, aby ten drugi bataljon „na wsie, a nie do miasta tutejszego mógł być dysponowany“. Inny list w tej sprawie zawiadamiał, że przedmieszczanom „teraz po złotych 4 dla każdego Moskala za jadło godzić się każą“, niech więc deputowani „wyrobią pomoc im u Najjaśniejszej Generalności, ile że żywienie Moskali tak Najjaśniejszej Imperatorowej Rosyjskiej jakoliteż (tak) i Najjaśniejszej Generalności urządzeniami jest zakazane“.

I inny jeszcze kłopot miała „cała Rada“. Oto dowiedziała się, że miasto Warszawa układa „projekt przyszłej odmiany po miastach“, przeto kilkakrotnie błagała swych deputatów, aby „obstawali przy starodawnych prawach“, żeby nie dozwolili wprowadzić „żadnych nowości i elekcji, na podobieństwo tych, które w roku przeszłym z nowego prawa odprawiały się“. (Z listu z dnia 6 marca 1793 r.)

To „naj bude jak buwało“ z potępieniem „nowinek“ konstytucji 3 maja, musiało się podobać Najjaśniejszej Generalności, kiedy w nagrodę za lojalność konfederacja wzięła na skarb koronny koszta utrzymania żołnierzy w koszarach krakowskich. Dziękował więc magistrat czule za tę uchwałę Michałowi Walewskiemu, prezesowi Konfederacji krakowskiej, który po wyjeździe do Petersburga Szczęsnego Potockiego, został pełnym marszałkiem Konfederacji koronnej, dziękował biskupowi inflanckiemu Kossakowskiemu i Czetwertyńskiemu, kasztelanowi przemyskiemu (obu powieszonym w Warszawie w 1974 r.), że poparli „rezolucję deklarującą wydać assygnację“. Podziękowania te podpisał już nie Laskiewicz, lecz nowy prezydent, Michał Wohlman, ośmiu bowiem członków Rady miejskiej, stanowiło właściwy magistrat i każdy z nich kolejno pełnił obowiązki prezydenta (proconsul).

Że nie wszyscy mieszkańcy Krakowa byli tak lojalnie usposobieni względem Targowicy, jak „cała“ jego Rada, dowodzi choćby to, iż deputowani miejscy dowiedzieli się ze zgorszeniem w Warszawie o rozrzuconym po Krakowie jakimś „listku“. Zapewne listek ten był wymierzony przeciw Najj. Generalności. Ale rzecz dziwna, Rada miejska nic o nim nie wiedziała, a może udawała, że „bynajmniej“ nie wie. Więc zaraz magistrat „uczynił rezolucję do JW. Czapskiego, generała, a ten powiedział, że jakaś osoba ten świstek szyldwachowi oddała, trudno więc żebyśmy mieli takową rzecz przewidzieć i tego się ustrzedz, jednakowoż zapewniamy, że w Krakowie wszelka spokojność panuje“. Z ostatnich słów można wywnioskować, iż ów listek nawoływał do zrzucenia obcego jarzma.

W maju magistrat składał listownie najgłębsze życzenia „JO. Księciu Panu“, Antoniemu Sułkowskiemu „wezwania na dostojeństwo kanclerstwa W. Koronnego“, a w kilka dni później wygotował memorjał do sejmiku województwa krakowskiego w Proszowicach, prosząc „Jaśnie Oświeconych i Jaśnie Wielmożnych Panów“, aby poparli przez posłów a) zatwierdzenie wszystkich praw i przywilejów m. Krakowa; b) połączenie mnogich i oddzielnych Jurysdykcji, będących przeszkodą w dochodzeniu sprawiedliwości; c) przeniesienie do Krakowa jakiej magistratury i d) uchylenie podatku skórowego „jako miasto nadgraniczne gubiącego“. Motywem dwu ostatnich próśb było, że ludność miasta zmniejsza się codziennie, gdy nietylko w niem „niemasz zjazdu publicznego“, ale obywatele upadają pod ciężarem podatków. Najbardziej im dolega podatek skórowy. Kraków przychodzi do coraz smutniejszego stanu, gdy obok niego w kordonie cesarskim na Podgórzu wspaniałe powstają budowle i ludność dla tamtejszego (?) tam pożycia zwiększa się!...“

Czy od tego skórowego podatku uwolniono Kraków, niewiadomo, ale w lipcu uzyskał od Najjaśniejszej Konfederacji nową za swą lojalność nagrodę, a mianowicie uwolnienie od opłaty „dymowego“ z koszar. bram, baszt i innych gmachów publicznych....

Ale delegatów do Grodna nie wysłano. Oszczędność nie pozwalała na to, a może nietylko oszczędność. Naprożno hetman targowicki, Ożarowski, pisał list do JM. Pana Kasparego, przypominając konieczność wysłania delegatów, magistrat ten list jego na posiedzeniu swem odczytał, gorąco podziękował „Najosobliwszemu Protektorowi“ za protekcję i „wspaniałą o polepszenie losu jego (Krakowa) troskliwość“, ale usprawiedliwiał się, że „w wysłaniu do Grodna sam magistrat bez stanów decydować nie mógł“, a ponieważ poczta odchodzi, przeto dopiero w następny poniedziałek zgromadzi stany i „życzenia JW. Pana im przedłoży“. Czyżby może w tem przewlekaniu była obawa asystowania delegatów przy akcie rozbiorowym?

Wkrótce, bo przy końcu sierpnia, błysła magistratowi nadzieja. że Kraków skorzysta z nieszczęścia Polski, z drugiego rozbioru.

Jak wiadomo Prusy w styczniu 1793 r. zawarły ugodę z Rosją o nowy podział Polski i zaraz wojska pruskie zaczęły zajmować na łup ich przeznaczone dzielnice. Zajęły Toruń, Poznań, wzięły Gdańsk, choć im się długo opierał, oblegli też wkońcu lutego Częstochowę, która im po tygodniu uległa (poddał ją 6 marca komendant Wierzbowski). Patenta okupacyjne Prus i Rosji, oznaczające rozciągłość nowego zaboru, wręczono Targowicy 9 kwietnia. Zabory te miał sankcjonować sejm, zwołany do Grodna na 17 czerwca.

Znane są dzieje tego nieszczęsnego sejmu, którego posłów wybrano pod osłoną bagnetów rosyjskich. Pomimo opozycji garstki patrjotów delegacja przez sejm wybrana, podpisała traktat z Rosją 22 lipca. Trudniej przyszło do podpisania układu z Prusami. Nawet jurgeltnicy moskiewscy popisywali się miłością ojczyzny. Tylko jeden poseł wołyński, Podhorski, wystąpił z projektem upoważniającym deputację do zawarcia traktatu podziałowego z Prusami. — Wyrzucono go z izby obrad i wykluczono z niej jako zdrajcę. Projekt jego z 30 sierpnia kończył się zwrotem: „Z tym nakoniec do traktatu dodatkiem, aby obraz N. P. M. Częstochowskiej nieodwłocznie po podpisaniu traktatu ze wszystkiemi do onegoż należącemi klejnotami, został powrócony“.

Przemawiał w tym duchu na sejmie również poseł czerski Staniszewski. Kiedy opór sejmujących gwałtem złamano, w „zaleceniu“ deputacji, mającej traktować z posłem pruskim, znalazło się znowu żądanie, „ażeby cudowny obraz oryginalny N. P. M. Częstochowskiej, z całym zupełnie inwentarzem klejnotów, sreber i wszystkich sprzętów, do skarbca tegoż obrazu należących, został nam przywrócony“.

Rada krakowska nie była w ciemię bita, więc zrozumiała odrazu, że kiedy obraz ma być, jeżeli Prusy na to się zgodzą, wydany, to musi znaleźć dla siebie gdzieindziej umieszczenie. A więc zapałała miłością do cudownego obrazu i uznała, że nigdzie mu nie będzie lepiej jak w Krakowie. Spostrzegła, że nadarza się dobry interes. Będą ciągnęły do obrazu z całej Polski ze wszystkich zaborów, z Czech, Moraw i ze Śląska pielgrzymki, ożywi się ruch miejski, rozwinie się handel dewocyjny, stan kupiecki i rzemieślniczy znajdzie dla siebie obfite źródło dochodu, przyjdą złote czasy dla zajazdów, i dla wynajmujących „stancje“. — jednem słowem, nowy magnes stanie. się podstawą wzrostu i dobrobytu prastarej, upadającej stolicy.

To też na pierwszą wiadomość o staraniach wydostania od Prusaków cudownego obrazu „cała Rada“, z następcą Wohlmana, prezydentem Wojciechem Tusskiem, wystosowała w dniu 10 września wiernopoddańcze pismo do Stanisława Augusta. „Litościwa opieka“ królewska nad Krakowem „coraz bardziej upadającym w ludności, w handlu dawniej kwitnącym, teraz zniszczałym, żadnym zjazdem, ani dykasterjum nieopatrzonym „dawała Radzie powód „złożyć u stóp tronu z najgłębszą pokorą prośbę“. Ponieważ cudowny obraz N. M. P. ma być z fortecy Częstochowskiej wydany. więc „wszyscy obywatele miasta proszą W. Kr. Mci Pana Naszego Miłościwego, aby przez litość nad miastem tym i wiernymi zawsze obywatelami, do miasta Krakowa, dawnej stolicy Monarchów Polskich, jako nad granicą będącego, był przeniesiony, do którego gromadzący się z Czech, Morawy i Śląska zagraniczni ludzie jakąkolwiek korzyść miastu czyniliby. „Otoczeni bliskiemi cesarskiemi i pruskiemi kordonami, przez odpadłe Wielkiejpolski województwa zupełnie z handlu ogołoceni, obywatele ...żebrzą u Tronu miłosierdzia“. Jest to „jedyna pora, w której upadłe miasto pocieszyć można“... „Do tegoż obrazu wszyscy obywatele miasta Krakowa codziennie gromadząc się, gorąco za najdłuższe W. Kr. Mci Pana naszego Miłościwego zdrowie, za szczęśliwe Najjaśniejszej Rpltej powodzenia, zanosić będziemy modły“...

Podobnej treści listy wysłano do Ożarowskiego, do księcia Prymasa, do Kossakowskiego, biskupa inflanckiego i do posłów województwa krakowskiego. Udano się wreszcie listownie z prośbą o „zainteresowanie się miastem“ do biskupa krakowskiego, Feliksa Turskiego, który chwilowo był nieobecny w Krakowie.

Król 14 września odpisał, że „myślą całego sejmu“ jest zadośćuczynienie prośbie Krakowa i że „już poczyniono wszelkie starania“. Więc Tussek z całą Radą zapewniał 21 września króla, iż „odpisem swoim wszystkich obywateli uszczęśliwił“ i że list królewski „zostanie w aktach miasta dla późnej potomności pamiątką, iż prośby miasta nigdy nie były od W. Kr. Mci Pana Naszego Miłościwego odrzucone, ale owszem najłaskawiej przyjęte“.

W imieniu posłów województwa krakowskiego odpowiedział Głembocki, zapewniając o poparciu przez posłów prośby Krakowa. Odpisano mu też zaraz z podziękowaniem.

Sam wreszcie z „protekcją“ swoją zgłosił się Antoni Sułkowski, kanclerz wielki koronny Targowicy. Uczynił ją w liście, pisanym w sprawach Krakowa. Z odpowiedzi Rady widzimy, że mimo nalegań z Grodna i mimo, że miasto miało „różne swe d e s i d e r i a i prośby do Najjaśniejszych sejmujących Stanów“, mimo wreszcie, że toczyła się sprawa tak wielkiej dla miasta wagi, delegatów do Grodna nie wysłano. „oszczędzając kosztów miastu“. Proszono tylko Sułkowskiego, aby, „jeżeli wysłanie delegatów byłoby potrzebne, rozkazy swe przesłać raczył“.

Na tem się zakończyła korespondencja — i cała sprawa. Z „myśli całego sejmu“ Prusacy nic sobie nie robili. Nie wypuścili z drapieżnych rąk swoich cudownego obrazu. Był on i dla nich „dobrym interesem“. Król Jegomość pruski, Fryderyk Wilhelm, poczuł nawet sentyment do N. M. P. Częstochowskiej, złożył jej hołd 28 października. Choć luter, przykładnie wysłuchał całego katolickiego nabożeństwa i powiększył skarbiec klasztorny medalem złotym i trzema sztukami drogiej materji. Interes nie znosi przesądów. Wszakże i potomek jego, Wilhelm II, przysłał w roku 1915 klejnoty, do zawieszenia, jako vota na cudownym obrazie. „Królowej Polskiej“ składał dary. aby ująć sobie za serca Jej „poddanych“.

Tak mu kazała racja stanu i uczciwa polityka.

Kazimierz Bartoszewicz.

*) „Protokół listów od magistratu krakowskiego“ (archiwum miasta Krakowa). Na podstawie tego rękopisu osnute jest całe opowiadanie.

Delegowani wyjechali w czas „bardzo brzydki“, stąd też „odnieśli przykrości“ w podróży. Zatrzymali się jednak w Warszawie i jakoś nie kwapili się do Grodna. Magistrat prosił ich, aby „bez pewności doskonałej o potrzebie swej bytności w Grodnie“ tej podróży nie czynili ze względu na „ekspens“ ubogiego miasta. Niech natomiast starają się wyrobić miastu „półpodymne...“

Pierwszy kościół w Krakowie

Nie był nim kościółek czy baptiserjum na Wawelu pod wezwaniem św, Feliksa i Adaukta, bo stanął on dopiero za czasów Kazimierza Odnowiciela, wbrew tym, co naprzód uważali go za dzieło VIII, potem IX, wreszcie X wieku. Kiedy Benedyktyni z Kazimierzem Odnowicielem przybyli do Polski, przywieźli z sobą relikwje świętych, czczonych w archidjecezji kolońskiej i im wznosili kościoły. Świętymi tymi byli, jak powszechnie wiadomo, św. Leonard, Gereon, Trzej Królowie i święci Feliks i Adaukt. Ku ich czci wznoszono kościoły w stylu podówczas na zachodzie panującym, w stylu romańskim. Wśród nich były budowle prostokątne i okrągłe w planie. Do tych ostatnich, dośrodkowych budowli, należy kościółek czy baptisterjum, św. Feliksa i Adaukta i kościółek zamkowy na Ostrowie jeziora Lednicy, dziś znajdujący się w ruinie.

Przenieśmy się we wcześniejszą epokę i podejmijmy problem dla historji naszej architektury ciekawy, to jest, jak mógł wyglądać kościół na naszej ziemi w tej prastarej epoce, do której odnieść chciano kościółek, czy baptisterjum, św. Feliksa i Adaukta.

Żeby w tych czasach mógł być u nas kościół murowany, nie wydaje się wogóle prawdopodobne. Aby wznosić mury, trzeba nietylko budowniczego, ale murarzy. I wtedy nic nie można począć, gdy lud murów tych nie chce, gdy się ich boi i gdy uważa je za zamach na stary obyczaj i starą wiarę, a niema potęgi, którąby złamała ten upór. — W Czechach, dokąd znacznie pierwej wkroczyła kultura zachodu, nie rychło powstają murowane kościoły. Dopiero Bożywoj, przyjąwszy chrzest r. 871, wprowadził tam organizację kościelną. — A gdy r. 935 Bolesław I chciał wznosić mury. spotkał się z oporem poddanych. Zbyt jednak był już silny i opór ten pokonał. Żywo opowiada to zdarzenie kronikarz czeski. Kosmas. Podaje on, że książę ten zwołał władyków i lechów, przewodniczących nad żupami, do jednego z wielkich lasów nad rzeką Łabą i tak do nich przemówił: „Chcę i rozkazuję wam, abyście mi wystawili wysokie mury w sposób rzymski dla otoczenia niemi miasta“. Na co mu odrzekli: „Prędzej posiekać się damy, niżbyśmy mieli cię posłuchać, nie chcemy bowiem, nie możemy i nie jesteśmy w stanie przedsięwziąć pracy, która ojcom naszym nie była znana“. Wtedy książę, wydobywszy miecz z pochwy, i „uchwyciwszy jednego z przewódców za włosy, ściął mu głowę, jak makówkę“. Opozycja ucichła, zgromadzenie poddało się woli księcia.

Na kresach wschodnich Słowiańszczyzny. tak bliskich wielkiej kulturze bizantyńskiej, było tosamo: już wprawdzie w X wieku za Olgi stanął w Kijowie kamienny dom dla rodziny książęcej, wystawiony przez greckich murarzy, ale dopiero z końcem X i XI wieku stawiać tu i ówdzie poczęto murowane cerkwie, bardzo zresztą skromne

Dlaczego nie pojechałem do Włoch?

(List do przyjaciela, bawiącego we Włoszech).

Gdyby odpowiedź na pytanie, dlaczego nie pojechałem do Włoch, dała się zamknąć w dwóch gestach, z których jeden przestawiałby liczenie pieniędzy, a drugi był rozłożeniem obu dłoni na znak, że „niema“, przypomniałbyś mi, Przyjacielu, ostatnią swoją ofertę: Za zobowiązanie, że cokolwiek przez najbliższych dziesięć lat napiszę, będzie Twoją własnością, jako wydawcy, chciałeś mi wypłacić — pięćset dolarów, a nadto pokryć koszta paszportu i wiz. Nie uległem tej pokusie, cyrografu nie podpisałem, duszy nie sprzedałem. Pobudek mego oporu na razie Ci nie wyjawiłem, by Cię nie — zniechęcać (przeciwnie, tak gorąco zachęcałem!) do podróży włoskiej. Ale dziś, gdyś już tak daleko zajechał, że Ci niepodobna wracać, choćby ze względu na poczynione wydatki wstępne, wyjawię Ci motywy moje abstynencji włoskiej. Dadzą się one streścić w trzech słowach: Natura — Sztuka — Kuchnia!

Przekonałeś się już może, że w kraju „gdzie cytryna dojrzewa, pomarańcz blask majowe złoci drzewa, gdzie wieńcem bluszcz ruiny dawne stroi, gdzie buja laur i cyprys cicho stoi“, że w tym kraju — niema Natury! Bo Natura, to przeciwieństwo kultury: A we Włoszech cała roślinna szata ziemi jest dziełem człowieka. — Włoch lubi swoje podskubane morwy, pokrzywione oliwki, swoje cytryny i pomarańcze, jak się lubi dojne krowy. Ale każde drzewko, które przypadkiem wyrosło gdzieś samorzutnie i uchowało się przed zębami kóz, traktuje jak niezużytkowany materjał i czemprędzej ścina je, lub przynajmniej obłupuje z kory i pozbawia gałęzi. Taksamo odnosi się do każdego źródełka w górach. Drażni go ono, póki go nie obmuruje, nie umieści na obmurowaniu napisu i nie użyje do nawodniania pola kukurydzianego lub ogródka z karczochami. „Dzikiemi“ kwiatami gardzi, piętnuje je jako „fiori cattivi“; podobają mu się tylko kwiaty hodowane, a i w ich braku woli zapylony kwiatek z bibułki, niż naturalny. Jak dzikie kwiaty, tak i dzikie ptaki nie mają, zdaniem jego, prawa do istnienia. W niedzielne popołudnia wiosenne wychodzą wprawdzie liczni obywatele rzymscy do Kampanji na — skowronki, ale nie po to, by rozkoszować się ich śpiewem, tylko aby je — strzelać. Kto widział, jakie przyjęcie gotują Włosi naszym śpiewakom, odpoczywającym na ich ziemi podczas podróży do wyraju (w październiku), jak je na kopy ubijają kijami, duszą palcami, łowią w sieci..., ten wie, jaki jest stosunek Włocha do obywateli powietrza. Chcesz pozyskać względy jakiej pięknej ragazzy, nie daj je kanarka, bo go upiecze i zje; daruj jej — papugę! To najulubieńszy we Włoszech ptaszek salonowy...

Abyś nie sądził, że spotwarzam tylekroć sławioną Naturę włoską, przytaczam sąd pani George Sand (z romansu „La Daniella“) o rzymskiej Kampanji: „Laid, trois fois laid et stupide est le steppe de Rome“. Brzydki, po trzykroć brzydki i ogłupiający jest step rzymski. — Żadnych w nim proporcyj, żadnego ujęcia: zaduży dla ram, utworzonych przez góry, zadużo nad nim nieba. Wolę już prerje Coopera, nad któremi powiewa tchnienie zupełnej samotności i przemawia do serca podróżnego. Rzymska Kampanja jest przeładowana niepotrzebnemi drobiazgami, zasiana obojętnemi ruinami, średniowiecznemi wieżami, które same przez się dość duże, gubią się przecież w tych bezmiarach; pokryta budami, dającemi ochronę całej trzodzie, ale na odległość za małemi dla oka, by ujść za ludzkie mieszkania; słowem, zatrzęsiona szczegółami, które się wydają raz za czarne. drugi raz za białe (stosownie do pory dnia i oświetlenia). a całości nadają nieznośny wygląd, jak gdyby tam właśnie zwinięto jakiś obóz...“ Ten opis Kampanji rzymskiej zamyka wrażliwa autorka francuska westchnieniem: „O piękne, zielone pola Francji! Nikt o was nie mówi, bo nie jesteście napiętnowane zarazą, śmiercią, i — łzami poetów“.

Nie „Soplicowska“ to więc tylko „choroba“, gdy się sądzi, że „sławione drzewa“, „rosnące w owej pięknej włoskiej ziemi“, nie mogą się równać z naszemi drzewami; że niebo włoskie „błękitne, czyste, jak zamarzła woda“, nie może iść w paragon z chmurnem niebem polskiem. Nie będą przytaczał podobnych sądów takiego przyjaciela Włoch, jak Wiktor Hehn i inni; poprzestanę na stwierdzeniu, że Pan Tadeusz ma rację...

O ile Natury jest we Włoszech zamało, o tyle zadużo jest — Sztuki, a wiadomo z Pisma świętego, że „co nadto jest, ze złego jest“. — Wiem, że interesujesz się, Przyjacielu, architekturą, odkąd postanowiłeś przystąpić do budowy własnej willi, ale wątpię, czy resztki will rzymskich, n. p. willi Hadrjana w Tiwoli czy Horacego pod Lukretylem poddadzą Ci jakiś pomysł do własnej budowy. Zanadto zaś jesteś szczery, abyś udawał podziw dla ruin, choćby to były ruiny Forum Romanum czy Pompei. Ożywiają się one tem, co się w nie wkłada — ze wspomnień, ze studjów, a Ty pojechałeś brać, nie dawać z siebie. Nie będziesz też na tyle próżny, by z nabożeństwem chodzić dokoła — Korsa Herkulesa w Watykanie i modlić się do tego muskularnego kadłuba. Zostają Ci więc tylko obrazy w kościołach i galerjach. — Będziesz, — będziesz z Badeckerem w ręku błądził od jednej Madonny do drugiej, od jednego świętego do drugiego, aż południowa pauza przerwie Ci te rozkosze i pozwoli Ci — odetchnąć po ciężkiej pracy przy obiedzie, któryby Ci z pewnością lepiej smakował, gdybyś wiedział, że popołudniu nie rozpocznie się to zwiedzanie na nowo. Byłeś bowiem na tyle nieostrożny, żeś się porozumiał po przybyciu nad Arno czy Tyber ze znajomemi rodzinami profesorów krakowskich (historyków), że wspólnie będziecie zwiedzać galerje. — A taki profesor, a zwłaszcza pani profesorowa, nie przepuści ani jednej pozycji w „Przewodniku“. nie zaniecha ani jednego objaśnienia... Gdy wieczór z bolącemi oczyma, rozklekotaną głową i sforsowanemi nogami próbujesz zasnąć (naprożno, bo potworne sceny jakiegoś męczeństwa dręczą Ci wyobraźnię), wtedy dopiero uświadamiasz sobie, o ile to wygodniej było w domu, po kolacji, przy kieliszeczku likieru, oglądać sobie spokojnie piękne reprodukcje „Le Nu artistique...“

Znajomi turyści skusili Cię także do tego, żeś wyrzekł się europejskiego „Table d'hôte'u“ w pensjonacie, i zgodziłeś się jadać w przygodnych trattorjach włoskich. Biedny! Choćbyś jak najgruntowniej zdołał zapomnieć o włoskiej sztuce i włoskiej naturze, nigdy w życiu nie zapomnisz już o — „Cucina italiana“, nawet po kilkakrotnej kuracji karlsbadzkiej!

Ranna kawa. Gorzki, czarny jak atrament płyn, bez żadnego zapachu. Śmietana nie znana nawet z nazwy. Zastępuje ją cienkie „latte“, na którem od czasów Romulusa jeszcze nikt nigdy nie widział — kożuszka. Godną do takiej kawy przygryzką są włoskie „panini“, coś, jakby pieczone kluski. gęste, niesłone. A Ty tak lubisz dobrą kawusię z kożuszkiem i trzeszczące pieczywo z masłem! Będziesz próbował zwyczajem, wprowadzonym tam przez Francuzów, poprawić smak kawy koniakiem, ale tej poprawy trzeba będzie tak dużo, że Twoja wrażliwość na cały dzień srodze ucierpi.

Do obiadu podadzą Ci jakąś minestrę, wodziankę, posypaną serem lub „zupę na sucho“, „pasta asciutta“, poprostu cienki makaron, który będzie uchodził za tem lepszy, im będzie — zieleńszy („maccharoni verdi“) to jest surowszy, aby dobrze chrupał w zębach. A mięso? To, co się we Włoszech nazywa mięsem, pochodzi z wołów-emerytów, tak wypracowanych przez długie życie w jarzmie, że ich muszkuły nawet po najdłuższem gotowaniu i smażeniu, opierają się skutecznie nożom i zębom. Gdy na jakiejś wystawie rolniczej („concorso agrario“) pojawił się wół opasowy, budził ogólne zdumienie swoją bezużytecznością: „Mięso tuczonego wołu — mówili rzeczoznawcy — nie byłoby korzystne ani dla naszego zdrowia, ani dla naszej siły („al nostro vigore“). Może ludzie północni potrzebują obfitych materjałów palnych, by zastąpić ciepło, zużywane w wielkich ilościach; my, południowcy, wolimy mięso chude, muszkularne, jakiego dostarczają zwierzęta robocze, to tylko takie pożywienie hartuje nasz organizm, rozmiękczony przez klimat“. — Podobnie się rzecz ma z drobiem: kury, indyki, gołębie i t. d., przeznaczone na stół, nigdy nie bywają żywione, cóż dopiero tuczone. Żyją dziko w obrębie podwórza i czekają na nóż. To też mięsa na ich kościach nie wiele. Wprawdzie nasiąka ono — oliwą, używaną prawie wyłącznie do smażenia, ale ta okoliczność nie każdemu przemawia do — podniebienia, nie więcej jak czosnek i pomidor, żenione z każdą potrawą.

Za to sałaty! Tak, dobre dla tego, kto lubi surową trawę, bo najlepsza ma być na surowo, jak sławna cebula morska, „finocchio“. Kto woli trawy gotowane w oliwie, i ten jest dobrze obsłużony... A owoce! Poza pomarańczami, możnaby jeść gruszki i jabłka, gdyby Włosi nie bali się zbytnio psucia się owocu i nie zrywali go zawczasu. Twardy owoc najlepiej smakuje Włochowi. Brzoskwinia, któraby się w ustach rozpływała, uchodzi za zepsutą...

No, ale wino? Na szczęście piją się je z wodą, która zwykle (zwłaszcza w Rzymie) jest wyborna i poprawia smak krajowego wina, które mogłoby być dobre, gdyby się producenci umieli z niem obchodzić. Niestety, nie umieją... Nie możesz na pocieszenie wypalić nawet porządnego papierosa czy cygara, jeśli nie posmakasz drogiego importu, bo to, co produkują Włosi, opiera się głównie na liściach kasztanowych, polewanych bajcem tytoniowym. Przekonają się o tem, niestety, wkrótce i nasi krajowi palacze, gdy polski monopol tytoniowy zacznie się (według zobowiązania) zaopatrywać w surowiec włoski....

Tak Ciebie tam karmi „cucina italiana“, podczas gdy my spożywamy — „Święcone“. Nie chcę być złośliwym i dlatego nie przypominam Ci treści tego wyrazu, zwłaszcza, że jużbyś nie miał czasu wrócić nawet na resztki. Dlatego kończę w przekonaniu, że uznasz wystarczalność powodów, które mię teraz powstrzymują od podróży z Tobą do Włoch na — 4 tygodnie. Bawiłem tam czterykroć, najmniej po pół roku i wżyłem się tak w tamtejsze stosunki, że mi się wydały wreszcie i konieczne i — najlepsze. Dlatego zaraz zabieram się do wykończenia jakiegoś podręcznika, bym w czerwcu lub w jesieni mógł spełnić najgorętsze swe życzenie i znów tam — pojechał przynajmniej na 4 miesiące. Bo tylko po dłuższem życiu we Włoszech znikają owe zawody co do Natury, Sztuki i Kuchni, a kraj rózg liktorskich odsłania swoje oblicze — rajskie. Teraz go jeszcze nie zobaczysz, ale gdy w przyszłości będziesz miał więcej czasu, spokoju i radości z życia, to może mimo wszystkich zawodów swej pierwszej podróży, zatęsknisz znowu za Włochami — osobiście. Wtedy pojedziemy razem. Tymczasem, mimo wszystko, bądź zdrów!

T. Sinko.

i zaledwie r. 1094 stanęła w Perejasławiu wspanialsza cerkiew, „jakiej przedtem na Rusi nie bywało“, jak powiada Nestor. Powszechnie wznoszono z drzewa budynki, a miedzy niemi nawet monastery. I tu lud także się burzył przeciw murom kamiennym i obalał je.

Polska, zdala położona od bizantyńskiej i zachodniej kultury, przyjęła zdobycze cywilizacji oczywiście później. Najstarsi pisarze, podając wiadomości o Słowianach, piszą, że „Słowianie obierali sobie za mieszkanie miejscowości, położone w lasach nad rzekami, bagnami i jeziorami niedostępnemi, i to były ich miasta“. Kraków miał właśnie takie położenie. Jego mieszkańcy nie znali zdobyczy kultury wschodu i zachodu. Misjonarz, który się wśród nich pojawił, ryzykował życie, a nie mając oparcia o silną organizację państwową, pracował z zaparciem się i nawet nie myślał o wznoszeniu murowanych zamków (castellum), czyli kościołów. Mógł sobie na to pozwolić zaledwie Bolesław Chrobry. Zorganizowawszy zastępy zbrojne rycerstwa, wznosił kościoły, urągające pogaństwu. A gdy umarł, jego następca, Mieszko II, acz kolwiek dzielny i wykształcony, nie mógł utrzymać żywiołowego odruchu odwiecznego pogaństwa i chrześcijańska kultura musiała runąć. Cóż dopiero mówić o czasach Mieszka I. i epoce jeszcze wcześniejszej? Ani ślad murów kamiennych przed Kazimierzem Odnowicielem i przed Benedyktynami, którzy tu z nim przyszli, się nie zachował. — A jednak w dziewiątym wieku do osad niedostępnych okolic nadwiślańskich, późniejszej Małopolski, dotarły fale nie zachodniej, ale wschodniej kultury i zaznaczyły się wpływami wielkomorawskiego państwa. Z wpływami temi szła apostolska działalność śś. Cyryla i Metodego. Ich uczniowie wznosili wtedy u nas drewniane kościoły. Były one poświęcon eZbawicielowi i świętym, czczonym w bizantyńsko-słowiańskim świecie, a więc śś. Wszeradowi i Klemensowi. Jak wyglądały te pierwsze kościoły?

Świątynie, wznoszone podówczas, były wykwitem tej kultury, która przyniosła wiarę chrześcijańską. A zatem w pierwszych czasach chrześcijaństwa, idącego z państwa wielkomorawskiego, były one w stylu bizantyńskim, później zaś, gdy państwo wielkomorawskie upadło, a ziemia krakowska weszła w sferę wpływów zachodnio-chrześcijańskiej kultury, kościoły wzorowano na stylu zachodnim. Na wzgórzach bezpiecznych, jak Wawel, Salwator i Skałka, wznoszono więc u schyłku IX wieku kościoły nie murowane, ale drewniane. — Odwieczny zwyczaj stawiania świątyń na wzgórzach zachował się długi czas w chrześcijańskiej sztuce. Kościoły takie wielkie nie były i lud gromadził się nietylko wewnątrz, ale także zewnątrz ich ścian, podobnie, jak w starożytnej Grecji, i jak gromadzi się do dziś dnia w około starych, drewnianych kościołów. Misjonarz dawał miejscowym cieślom wskazówki i plan budowy taksamo, jak w późniejszych czasach miejscowym siłom Benedyktyni i Cystersi dyktować będą styl budowli.

Oczywiście więc misjonarz z państwa wielkomorawskiego, które brało kulturę z Macedonji, a zwłaszcza z ogniska bizantyńsko-zachodnio-słowiańskiej kultury, Salonik, przynosił styl macedońskich i salonickich kościołów. Bazyliki te różniły się od innych zamiłowaniem do łuków okrągłych, w miejsce prostego belkowania, a nad nawami bocznemi umieszczano otwierające się do wnętrza nawy głównej loże, czyli empory. Te budowy przyjęły się widocznie także w państwie wielkomorawskiem i weszły na teren ziem polskich w IX i X wieku.

Jeszcze w XI i XII stuleciu znalazł w Małopolsce ten typ romańskich kościołów zastosowanie, w którym empory odgrywały wybitną rolę. Bizantyńska sztuka lubowała się też, obok bazylik, szczególnie w budowlach dośrodkowych, okrągłych w planie. To też, gdy z części ziem państwa wielkomorawskiego ustąpiły później bizantyńskie wpływy, a miejsce ich zajęły wpływy zachodnie, to upodobanie do okrągłych kościołów pozostało i temu właśnie — mojem zdaniem — przypisać należy fakt, że na naszej ziemi, a dalej w Karyntji i Czechach, tak lubowano się w dośrodkowych małych kościółkach. Podobnie więc, jak w państwie wielkomorawskiem, musiały być w Polsce, obok prostokątnych drewnianych bazylik, kościoły okrągłe, jedne i drugie przeważnie z emporami i połączone gankami z dworem władyki, jak to długi czas zachowało się na Rusi.

Nie mamy żadnego zabytku, któryby nam świadczył o wyrobionym swojskim stylu w pogańskiem budownictwie na naszych ziemiach. To też o swojskim stylu chrześcijańskich pierwszych kościołów nie może być mowy. Wznoszono niezawodnie tylko budynki użytkowe, a, jak podają kronikarze, niedołężnie z gałęzi, belek i gliny. Jak później w epoce gotyckiej, odrodzenia i baroku, cieśle stawiają drewniane kościoły na wzór murowanych, tak i w tej epoce drewnianej budowy wzorowano się na budowlach murowanych dalekich krajów, o ile je gdzie widziano, lub misjonarz trzymał się wzoru murowanych kościołów, z których wyszedł.

W tych najstarszych naszych drewnianych kościołach IX—X w., otoczonych drzewami, zasłaniającemi świątynię od wichrów, wśród jej ścian omszałych, we wnętrzu oświetlonem małemi oknami, na naczelnem miejscu widniał wielki krzyż, a na nim niewprawną dłonią z grubsza wykonany Chrystus bez brody, z długiemi włosami przyprawionemi i w koszuli, zakrywającej nagość. — Oczyma silnie uwydatnionemi, jakby żywy, a nie umarły, jakby z krzyża sądził, potężny, surowy, groźny, patrzył na lud na pół dziki, barbarzyński, zabobonny. Miał on wyraz wizji i tych postaci olbrzymich, jakie do dziś dnia widzimy na ścianach staro-chrześcijańskich i bizantyńskich kościołów. Na emporach zasiadał władyka i jego dwór. Lud modlił się do Niego jedyną modlitwą, której zdołał go nauczyć apostoł: „Kyrie elejson“.

A nauka nawet tych dwu słów nie była łatwą. Opowiada nam kronikarz pierwszych lat XI wieku, Dietmar. Gorliwy w apostolstwie biskup mersebурski, Bozo, aby snadniej oświecić mógł owczarnię sobie powierzoną, dla użytku jej wypisał „Kyrie elejson“ w mowie słowiańskiej i podług tego wzoru śpiewać uczył, tłómacząc ludowi zasługę, stąd wynikającą. Ale ten bezrozumny, przekręcał wyrazy z drwinami na „ukriwolsa“ (t. j. w krzu, krzaku olsza).

Kiedy książę Mieszko I otwarł podwoje swego kraju łacińskiemu duchowieństwu, przez podwoje te weszła oświata, kultura i sztuka. Tych wpływów szlachetnym i wzniosłym wyrazem za panowania Bolesława Chrobrego jest działalność w Polsce św. Wojciecha, który, wychowany w Czechach i kształcony w Magdeburgu, spoczął, otoczony wielką czcią, w bazylice gnieźnieńskiej, jako patron polskiego kościoła. A po jego śmierci runęło całe dzieło chrześcijańskiej kultury, ale zostały fundamenty, na których cywilizację zachodu wzniósł Kazimierz Odnowiciel i wtedy już powstawały murowane kościoły takie, jakie równocześnie wznoszono na zachodzie, ale nie bez oddziaływania dawnych tradycyj. Do nich zaliczam kościółek św. Feliksa i Adaukta, który w każdym razie do pierwszych kościołów, wznoszonych w Krakowie, nie należy.

Feliks Kopera.

JAN PIETRZYCKI.

U mojego Ojca.

(Ewang. św. Jana. R. XIV.)

Wstanę o zorzy, w blasku złotej toni,
By dać świadectwo prawdzie moich słów —
I będę widmem waszych cichych snów,
Utkanem z świateł i liljowej woni.

Będę wam pieśnią poranku radosną,
Graną na drzewach kwietnego ogrojca
I ową świętą, wiekuistą wiosną,
Co czeka na was u mojego Ojca.

Arcydzieła spółczesnej pedagogiki

Od roku 1918 budujemy w Polsce własne szkolnictwo. Pragnieniem ogółu jest, aby ono było urządzone według najnowszych zasad i najlepszych wzorów. Stąd też w programach i metodach wprowadza się szereg nowości, nieznanych przedtem nauczycielstwu na ziemiach polskich. Jedni te nowości krytykują, drudzy niemi się zachwycają, jedni usiłują stosować je umiejętnie, drudzy w praktyce szkolnej czynią z nich karykaturę. Naogół biorąc, nauczycielstwo nie było należycie przygotowane do biegłego posługiwania się nowemi metodami nauczania i wychowywania, zaleconemi przez oficjalne przepisy. Nie jest to winą samego nauczycielstwa, ale raczej tych, którzy je kształcili, a właściwie odpowiedzialność za te braki zrzucić trzeba na całokształt niepomyślnych warunków, wśród których rozwijało się nauczycielstwo polskie przed wskrzeszeniem Rzeczypospolitej.

Dziś czujemy pilną konieczność zaradzenia tym brakom. Nauczyciel nie zdoła przeprowadzać najbardziej rozsądnego i uzasadnionego programu, jeżeli nie jest do tego wdrożony, jeśli nie umożliwiono mu zrozumienia podstaw i zasad przewodnich tego programu. Jest to zadaniem nauki pedagogiki i dydaktyki w seminarjach nauczycielskich. Niestety, jest to publiczną tajemnicą, że poza chlubnemi wyjątkami, w zbyt wielkiej ilości seminarjów, przedmioty te nie są otoczone dość staranną opieką, że przedewszystkiem nie posiadają dobrze przygotowanych profesorów.

Nauczyciel, chcący zaznajomić się z założeniem i duchem nowej pedagogiki, musi uciekać się do lektury odpowiednich dzieł. Ale tu nowa trudność: w naszym ruchu wydawniczym nadwyraz mało znaleźć można publikacyj tego rodzaju, któreby źródłowo pouczały o rozwoju i dążnościach pedagogiki nowoczesnej. Dość powiedzieć, że tylokrotnie u nas powtarzane hasło: „szkoły pracy“, będące na ustach ogółu nauczycielskiego, popularyzowane od lat kilkunastu przez czasopisma pedagogiczne (krakowski „Ruch Pedagogiczny“, warszawskie „Nowe Tory“ oraz „Wychowanie w domu i szkole“), nie skłoniło do niedawna żadnego nakładcy, nie zachęciło żadnego tłumacza do wydania któregoś z pism wybitnych pedagogów zagranicznych, twórców i teoretyków „szkoły pracy“. Dotąd żadne z pism Jerzego Kerschensteinera, najwybitniejszego pisarza pedagogicznego dzisiejszych Niemiec, nie zostało przyswojone naszej literaturze.

Z wielką więc radością przyjmujemy zapowiedź „Książnicy Polskiej“, że podejmuje wydawnictwo „Bibljoteki przekładów dzieł pedagogicznych“ pod redakcją L. Zarzeckiego. Jako pierwszy jej numer, ukazał się świeżo zbiór rozprawek Dewey'a, pod wspólnym tytułem: „Szkoła a społeczeństwo“. John Dewey, profesor filozofji w uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, jest najbardziej zasłużonym pionjerem „szkoły pracy“. Dziś opuścił on już pole pedagogiki, oddawszy się wyłącznie filozofji ścisłej i psychologji, ale jego to inicjatywie i systematycznej wieloletniej pracy, dokonanej za czasów profesury w Chicago, zawdzięczamy i szereg prób eksperymentalnych i doskonałe, choć niezwykle zwięzłe, uzasadnienie teoretyczne tego nowego, imponującego kierunku w wychowaniu.

Zbiorek p. t.: „Szkoła a społeczeństwo“ wydany został w roku 1900, zawiera następujące rozprawy: Szkoła i rozwój społeczny, Szkoła i życie dziecka, Niedomagania w wychowaniu, Psychologja nauczania początkowego, Zasady wychowania Froebla, Psychologja zajęć praktycznych, Rozwój uwagi, Zadanie nauki historji w wychowaniu początkowem. Wraz z przetłumaczonym w ubiegłym roku zbiorem p. t.: „Szkoła i dziecko“ (n. „Ignis“), który obejmuje rozprawy: Zainteresowanie i wysiłek, Dziecko i programy nauczania, Wychowanie a moralność, posiada dziś nauczyciel polski możność zaznajomienia się z najbardziej przystępnemi, ale zarazem najważniejszemi pismami Dewey'a.

Teorja „szkoły pracy“ jest w nich coprawda nie systematycznie, ale za to bardzo bezpośrednio i jasno wyłożona. W świetle wywodów Dewey'a można bez trudu odróżnić, co w niej jest ogólnie wartościowego i zasługującego na zastosowanie w wychowaniu szkolnem każdego kraju, a co wykwitem specjalnie amerykańskich stosunków gospodarczych i kulturalnych, nie nadającym się do mechanicznego naśladownictwa gdzieindziej, zwłaszcza w narodach nietyle przemysłowych, co rolniczych, oraz szanujących tradycje i nawykłych do historycznego myślenia.

Przekład zbioru Dewey'a, dokonany przez p. Marję Lisowską, jest staranny i potoczysty; niestety, drażnią czytelnika liczne błędy drukarskie, wynikłe z niedbałej korekty. Bardziej też pożądany byłby mniej ścieśniony i zbity układ czcionek, utrudniający uważną lekturę. Wszakże Bibljoteka przekładów najcelniejszych dzieł pedagogiki spółczesnej, tak słusznie rozpoczęta Dewey'em, może liczyć na ogromną poczytność w szerokich kołach nauczycielskich i nieco mniej oszczędna a dogodniejsza szata zewnętrzna tak pożądanego wydawnictwa nie spowodowałaby zbytniego zwiększenia kosztów. Oby tylko „Książnica Polska“, tyle już pożytecznemi publikacjami zasłużona, doprowadziła do szybkiego rozrostu tej nowej Bibljoteki, wypełniając ją w żwawym tempie doborowemi przekładami.

Stanisław Kot.

„Idź i czyń“!

(Na marginesie książek: Józef Piłsudski „Rok 1863“ — „Ignis“ — oraz Józef Piłsudski i Miles „Naczelni Wodzowie“. — Wydawnictwo „U źródeł niemocy Rzeczypospolitej“ nakładem miesięcznika „Droga“. Skład główny: Tow. wyd. „Ignis“).

„Polska trudy ciężkie przeżywa, nieraz Polak miota się w trwodze.

„I gdy na sennych was uderzą strachy,
I gdy zbudzicie się w łożu spotniali
I usłyszycie, że drżą wasze duchy
I tak trzaskają, jak kość, gdy się pali —
Kiedy was weźmie zimna śmierć pod pachy,
Boga pokaże i przed nim powali“.

— Wtedy wiedzcie: z mogił, z grobów 1863 roku żywy cień powstaje, cień wielkości epoki, cień Rządu Narodowego i wtedy mogiły zawołają głosem straszliwym: Idź i czyń“!

Ten przedewszystkiem głos, dobyty z mogił styczniowego powstania, słyszy wierny spadkobierca i realizator jego idei, Józef Piłsudski, i tym to głosem zamyka swą interesującą i głęboko pomyślaną prelekcję o roku 1863. Głos ten, sformułowany słowami Krasińskiego, poety, którego zmartwychwstańcze wizje „Przedświtu“ i „Psalmów przyszłości“ dobrze znane były Józefowi Piłsudskiemu z jego dzieciństwa, z czasów wspólnej domowej lektury w kole rodzinnem pod okiem matki, wydobyty z głębi 1863 roku i jako nakaz przypomniany chwili dzisiejszej, zasługuje na baczniejszą uwagę, i to właśnie rozważany w związku z treścią wymienionych wyżej książek.

Jeśli Krasiński po przegranej walce z roku 1831, w samym sobie przezwyciężywszy chwilowe i jego serce ogarniające porywy Irydjona-mściciela, Irydjona-żołnierza, posyłał swego bohatera na „ziemię mogił i krzyżów“, wyznaczając mu nową rolę w dziedzinie „pracy wieków“, w dziedzinie cierpienia i ewolucyjnych trudów, to jakąż to sferę działania ma na myśli autor głębokiego słowa o roku 1863, gdy śladem poety podobnie każe „iść i czynić“? Słowa te, zastosowane już nie do posępnych czasów po upadku powstania styczniowego, kiedy to najwierniej mogła się pełnić przez poetę pomyślana rola Irydjona-ofiarnika, lecz zwrócone wyraźnie do ludzi dzisiejszych, muszą zastanawiać, gdy je na nowo podnosi człowiek tak wybitny.

Dokąd-że to dzisiaj „iść“ należy, co „czynić“ trzeba, czynić „bez wytchnienia“, choć „serce wyschnie w piersiach, chociażby przyszło zwątpić o braci swojej, o Bogu zrozpaczeć?...

Odpowiedzi poniekąd dosłuchać się możemy w wymienionych właśnie książkach.

Zajrzyjmy najpierw do książki o roku 1863. W ogólnym skrócie jest ona nietylko rzutem obrazu tamtych czasów, jest raczej syntetycznie ujętą wizją duszy polskiej.

Jakaż to wizja, jakież jej zarysy i jakież jest jej spojrzenie w istotę naszego życia?

Przedewszystkiem ponad negatywnie oświetlonemi rysami powstania styczniowego góruje obraz wielkości, obraz potężnego ducha, bijącego nietylko z pobojowisk powstańczych, nietylko z niestrudzonych, ofiarnych działań organizacyjnych, lecz może jeszcze więcej z owych utajonych drgnień serca, z owych świętych poruszeń duszy polskiej, skupionych około jednego, krystalizacyjnego ośrodka, jakim był Rząd Narodowy. Przykładne posłuszeństwo dla jego zarządzeń, podziwu godny szacunek dla podwładnych jego organów, niezwykła cześć dla symbolu jego władzy, pieczątki Rządu Narodowego, jest w oczach Józefa Piłsudskiego radosnem świadectwem potężnej, moralnej siły, jaka tkwiła w roku 1863, a która sprawiła, że rok ten nie był „klęską“, jak określali go inni współcześni politycy (niedawno Roman Dmowski), lecz mimo przegranej na polu działań wojennych, był źródłem nowego odrodzenia.

Lecz temu obrazowi wielkości, który w ogólnej sferze, jako widziadło „Polski duchowo-świętej“, przeciwstawia się obraz rzeczywistości powstańczej, obraz ludzkiej małości, wśród której snują się wypadki roku 1863. Bez ogródek, może dla niejednego ucha ostro brzmiącemi określeniami, na podstawie szeregu zeznań uczestników powstania, Józef Piłsudski obala tak ponętną dla nas „legendę treuga Dei“, legendę rzekomej zgody i świętego pojednania w czasie powstania. Na podstawie oświetlenia wzajemnego stosunku do siebie ówczesnych trzech głównych stronnictw, Wielopolczyków, Białych i Czerwonych, dochodzi do przekonania, że nie „zgoda narodowa“ panowała wtedy w Polsce, lecz raczej „istotna wojna domowa w najściślejszem tego słowa znaczeniu (gdy się uwzględni działanie Wielopolskiego, tępiącego środkami wojennemi działania Czerwonych).

Lecz nietylko w tem rozbiciu wewnętrznem dopatruje się Józef Piłsudski dowodów małości ówczesnego pokolenia. Przedewszystkiem w samym tak jaskrawym fakcie braku ludzi wielkich, ludzi, wielkością umysłu i charakteru dorosłych do wielkości wypadków. „Gdy palec Boży (pisze) ziemi dotyka, na równinach wyrastają góry i dymią, lawa gorąca wewnątrz ziemi bulgoce. I ziemia-matka w bólu, we wstrząśnieniach rodzi ludzi wielkich, ludzi wielkości. Gdzie ich imię? W wielkiej epoce wielkość być musi. Ziemia, palcem Bożym dotknięta, lawa przez rok cały tryskała pożogą, płonęły serca ludzkie, płonęli ludzie, płonęły sioła. Wielkości, gdzie twoje imię“?

Z tem pytaniem na ustach wpatruje się kolejno w głąb duszy ówczesnych ludzi czynu, wysuniętych na czoło przez wypadki, widzi szereg ludzi zacnych, rycerskich, lecz dalekich od potrzebnej miary. Nawet Romualdowi Trauguttowi (temu, który, zdaniem naszem, w ostatnim okresie powstania niezwykłą siłą charakteru wzniósł się na górną wyżynę idei i poświęcenia, by odtąd w legendzie narodowej patrzeć na nas ze stoków Cytadeli z pod szubienicy męczeńskiej), nie darowuje Piłsudski braku decyzji w początkach powstania, kiedy to „razem z Białymi, siedząc w puszczy litewskiej, waha się, obawia się“. W jednym tylko Aleksandrze Wielopolskim widzi duszę niepospolitą. Ten jednak był w obozie wroga. W obozie zaś powstańczym nie widzi wielkości, wcielonej w czyjąś pierś mężną. Mimochodem tylko zaznacza, że może ona tkwiła w sercu Jarosława Dąbrowskiego, przedwcześnie aresztowanego i daremnie szarpiącego się w zamknięciu więziennem, może w sercu Stefana Bobrowskiego, tragicznie zabitego w pojedynku.

Może niejednego ze współczesnych razić ten ostry sąd, wypowiedziany o legendzie styczniowej, osłonionej urokiem bohaterstwa i bezgranicznych poświęceń. Tem bardziej, gdy sąd swój uzupełnia autor uprzytomnieniem innej haniebnej legendy, legendy, wyrosłej na gruzach powstania z duszy zgnębionego, zastraszonego przeciętnego ogółu, a wychowującej całe pokolenia w „trzeźwym“ poglądzie, że r. 1863 był głupotą, szaleństwem, wprost zbrodnią narodową.

Lubując się w pięknych i miękko brzmiących wynurzeniach, skłonni do wzajemnego usypiania się słodkiemi, ponętnemi legendami, czasem tak dogodnemi dla naszego kwietyzmu duchowego, nie znosząc prosto, bez ogródek, mówionej prawdy, zapewne nie wszyscy mamy ochotę poddać się argumentacji autora, chociaż czujemy jej siłę. „Partyjne okulary“ przychodzą z pomocą dla „odwracania“ wartości wewnętrznej, tkwiącej w wywodach autora, który ma szczęście nazywać się Józefem Piłsudskim, a więc już temsamem w oczach jego przeciwników nietylko niema racji, lecz jest człowiekiem, przed którym trzeba się mieć na ostrożności...

Trzeba mieć zatem odpowiednią siłę duchową, by wzniósłszy się nad legendę syntymentu, czy też ponad animozje partyjne, pójść za lo[...]giem myśli i zrozumieć tkwiącą na dnie [...] wywodów serdeczną, krwawą troskę, która [...] surowym sądem, ostremi słowami każe [...] przestrogi obalać trujące legendy, związa[ne] z tamtemi dniami. Tak jest! Dla przestrogi s[...]je Józef Piłsudski swą rzecz o roku 1863. Z[a]stanawiając się nad tamtą chwilą, w której „l[u]dzie byli wulkanami“, wybuchając tem, [co] w nich żyło: „pogardą, niechęcią, nienawiścią zbliżoną prawie domowej“, stwierdza dwie t[y]lko epoki podobne do tamtej legendowej „treuga Dei“.

„Jedna, gdy palec Boży dotknął naszej ziemi i wulkany trysnęły, żeby z nas Herkulanum i Pompeję na wieki zrobić, gorącym popiołem wulkanu, jak w mogile zasypać — tam znajdujemy tęsamą nienawiść, tam znajdujemy tęsamą walkę, tam toczyła się wojna domowa. A druga, to epoka, gdy wśród wulkanów świata ziemia nasza na nowo nad potoki lawy gorącej się dźwigała, gdy te Herkulanum i Pompeja w mogile zasypane, z pod popiołów żywemi się stawały — to epoka nasza“.

Co myśli o współczesnej epoce, to wyjaśnia autor w końcowym ustępie książki o roku 63. Oto opowiada o przeżyciu swojem już z dni wojennych, gdy w czasie pochodu Legjonów znalazł się przypadkiem w książęcej rezydencji margrabiego Wielopolskiego.

„Wielkie zamczysko opustoszałe (opowiada), prawie zrujnowane, ogromny dziedziniec zarasta chwastem. Gdzie sala zamczyska — obozowisko. Byłem tam i patrzyłem: cienie przeszłości wracają. Gdym oczy zamknął na chwilę, wielka postać margrabiego stanęła przedemną. Opasłe cielsko, oparte na kiju ze wzgardliwym tworzy wyrazem. I znów głos jego ozwał się: „Znowu tosamo — lecz i ty, i ci twoi jacyście mali, mała wasza nikczemność, małe wasze bohaterstwo“.

Taki surowy sąd o Polsce współczesnej (nie wyłączając własnej osoby), wypowiedział Józef Piłsudski w związku z przeżyciami z pierwszych lat wojny, kiedy to daremnie zmagał się z własnem społeczeństwem, by na szalę wypadków rzucić nie „małe“ (w stosunku do ogromu wydarzeń) bohaterstwo Legjonów, lecz potężny czyn wielkiego narodu, zjednoczonego w cudownem „treuga Dei“, skupionego około kierowniczych, istotnych wielkości. Dumne marzenia Józefa Piłsudskiego z pierwszych dni wojny nie spełniły się, jak nie spełniły się w całej swej rozciągłości i później, gdy raczej dzięki ogólnemu biegowi wypadków, niźli dzięki czynnej roli narodu, Polska odzyskała wprawdzie niepodległość, lecz kiedy to państwo-twórczy rozpęd do wielkiej, historycznej roli wskrzeszonego państwa, kiedy to ofiarna twórczość kierowniczych jednostek uderzyły o twardy, nieskruszony mur małości, zawiści, ciasnoty umysłowej i rozpętanej chciwości.

Refleksy bolesnych wspomnień tego targania się z własnem społeczeństwem, zawierają się niewątpliwie w drugiej książce, poświęconej „Naczelnym wodzom“, gdzie we wstępie do poważnego studjum „Milesa“ (pseudonim wysokiego rangą oficera ze sztabu generalnego, wybitnego fachowca, bynajmniej nie legjonisty!), Józef Piłsudski omawia warunki moralne, wśród których odbywać się winna praca Naczelnego Wodza, a którego spokoju nerwów i duszy, tak potrzebnego dla skupienia się w woli zwycięstwa, nie wolno targać złośliwemi ukłóciami niegodziwemi atakami, płynącemi ze źródeł animozyj osobistych, czy politycznych. Innym może razem wrócimy do zagadnienia, omówionego w książce o „Naczelnych wodzach“. Na razie idzie nam o stwierdzenie faktu, że i w tej książce kryje się wyraźna przestroga dla współczesnego pokolenia, wysnuta z krwawych doświadczeń, jakie w tej dziedzinie zebrał Józef Piłsudski, który w sprawach dotyczących stosunku naczelnego wodza do państwa i społeczeństwa, istotnie jest „jedynym fachowcem“, jako jedyny dotąd wódz naczelny w odrodzonem państwie (i tak tylko należy te słowa komentować, a nie inaczej, jak to n. p. uczynił jeden z publicystów prawicowych, który sofi-

stycznie naginając ich sens — nie wiem, świadomie czy nieświadomie — nadał określeniu „fachowości" inne, rozleglejsze znaczenie, z czego oczywista wyprowadza dogodne dla siebie wnioski...)

Zatem „przestrogą" jest jedna i druga książka. A zarazem temsamem wezwaniem. Zgodnie w imię wyraźnej przestrogi nawołującem: „Idź i czyń!"

„Idź" ku ugorom duszy polskiej i na jej roli „czyń" zasiew nowych ziaren! Nietylko pracy, nietylko poświęcenia, lecz przedewszystkiem duchowego odrodzenia! Lecz przedewszystkiem wyzwolenia się z pęt strasznej ciasnoty duchowej, strasznej małoduszności i strasznej, krwawej zawiści, która uniemożliwia zarówno pojednanie się wewnętrzne w upragnionem „treuga Dei", jak też skrystalizowanie się przodowniczych „wielkości", około których mógłby się skupić naród cały.

Ciężka to droga i trudna praca. Któż ją wykona? Napewno nie ci, których cały wysiłek duchowy jest skierowany w stronę wzajemnego zwalczania się, w stronę rzucania kłód pod nogi ludziom, którzy w krwawym trudzie usiłują wykuwać wielkość swojemu narodowi. Do młodego zatem pokolenia, do najmłodszego może, do tych, którzy przyjdą o duszach nie zatrutych jadem nienawiści, podejrzliwości, których oczy rozwidnią się światłem wzajemnego zaufania i równowagi duchowej. Bo jeśliby i dzisiaj ci z narodu, których ofiarne trudy, mocne charaktery i koleje wydarzeń wyniosły na czoło Polski, nie wykuli z życiu zbiorowem granitu wielkości, na którem oparłby się trwale niepodległy zrąb naszego państwa, to któż będzie winien, jak nie te szalone ręce współrodaków, które w obłędnem zaślepieniu każdą po kolei wielkość kamienują, każdą strącają w przepaść zniesławienia, gotowe jednak do podniesienia się w krzyku groźby, gdyby tylko kto ze strąconych ostrzejszem słowem przemówił w obronie własnej i narodu swojego godności.

Więc „Idź i czyń" — to apel do młodego, idącego pokolenia, wezwanie do wielkiej pracy nad odnową duszy polskiej, nad wytworzeniem warunków dla powstania i narodowego „treuga Dei" i narodowych twórczych wielkości.

Bol. P.

Dawna kuchnia i Wielkanoc polska

Już na długie lata przed wojną kuchnia polska zaczęła gwałtownie chylić się do upadku. Na prowincji, a zwłaszcza na wsi, upadek ów odbywał się powoli, natomiast po większych miastach w tempie bardzo przyspieszonem. I tak piece piekarskie, które znajdowały się niegdyś nawet w kamienicach śródmieścia krakowskiego, zniknęły doszczętnie. Trzeba zważyć, że w piecach tych pieczono nietylko chleb, bułki, baby i placki, lecz także grubszy drób, to jest indyki i gęsi, utrzymując, że „szabaśnik" nie nadaje się do tego. Indyk, tuczony pszennemi kluskami, gotowanemi na mleku, a nadziewany kasztanami, miał po wyjściu z pieca przedziwny smak i zapach. Dzisiejszy indyk, upieczony w szabaśniku, jest bolesną parodją dla smakosza. Nie ma ani właściwego rumieńca, ani tej woni i tego smaku, co niegdyś w rozkwicie kuchni polskiej.

Zniknęły również słynne rondle miedziane do gotowania konfitur i soków owocowych. Utrzymywano powszechnie, że sok malinowy, tak bardzo wrażliwy, posiadła przejrzystość i piękną barwę jedynie po ugotowaniu w miedzianym rondlu. Zniknął także rożen, który młodemu pokoleniu jest całkiem nieznany. Niegdyś na rożen wbijano kurczęta, piekąc je nad żarzącemi się węglami drzewnemi. Koniec rożna opierał się na żelaznej podstawce, rączkę jego dzierżyła pomocnica kucharki, powoli obracając rożen. Piekące się w ten sposób kurczęta smarowano obficie topionem masłem zapomocą gęsiego pióra. Delicje! Nadziewane kurczęta wędrowały do szabaśnika.

Każda pani domu kisiła kapustę i ogórki wedle sekretnych przepisów. — Kiszono również rydze z nadzwyczajną starannością. Drobne rydze i grzybki marynowano, nie szczędząc wszelakich przypraw zamorskich, począwszy od muszkatołowej gałki, a skończywszy na pospolitym pieprzu. Wyrabiano także doborowe marynaty z ryb. Umieszczano je w dużych, szklanych słojach, których otwór pokrywano pęcherzem, szczelnie podwiązanym. W olbrzymich gąsiorach preparowano rozmaite nalewki wódczane: wiśniówkę, pomarańczówkę, cytrynówkę, orzechówkę. Beczki wędrowały do piwnicy, inne zapasy mieściły się w obszernej spiżarni, która była chlubą gospodyni. Klucze od wszystkich schowków aprowizacyjnych pani domu zawsze nosiła przy sobie, nanizane na metalowe kółko, które znowu było przeciągnięte przez wiązadło fartuszka.

Herbata odgrywała naówczas w programie kulinarnym podrzędną rolę. Pito ją i to nie powszechnie tylko przy kolacji, albo w razie... choroby. Byli tacy, którzy ją zaliczali poprostu do ziółek, wyznaczając jej miejsce obok kwiatu lipowego, albo rumianku. Na pierwsze śniadanie i na podwieczorek pito kawę — ale jaką! Z pewnością nie gorszą od tej, którą Mickiewicz uwiecznił w „Panu Tadeuszu". Używano najprzedniejszych gatunków kawy, którą palono w domu i to w ilościach jak najmniejszych, ażeby nie wietrzała. Z okolicy dostarczano do Krakowa albo śmietanki, oczywiście prawdziwej, albo mleka zbieranego. Niektóre gospodynie miały stałych dostawców mleka niezbieranego, z którego na drugi dzień rano same zbierały śmietankę.

Dzisiaj zbierane mleko poczciwe kumosie wiejskie sprzedają, jako śmietankę, a mleko, rozcieńczone wodą, jako mleko niezbierane. Dawniej tego rodzaju „poprawianie" mleka nie uchodziło, choćby dlatego, że nie było naiwnych konsumentów. Każda gospodyni domu, aczkolwiek urodzona i wychowana wśród murów miejskich, znała się dobrze na mleku i maśle, umiała poznać popsute jajo, wiedziała, co to jest polędwica, co krzyżówka, co zrazówka, co plecówka, a co szponder. — Dzisiejsze panie, acz pracowite i oszczędne, nie umieją często odróżnić cielęciny od wołowiny.

A skoro już mowa o znawstwie, to należy stwierdzić, że ongi byli w Krakowie słynni znawcy win. Byli nimi nietylko właściciele słynnych swojego czasu winiarń, lecz także liczni amatorowie tego szlachetnego napoju. Dzisiaj tych wielkich, prawdziwych znawców jest niewielka garstka. Dzisiaj na 100 ludzi bodaj czy jeden wie, co to znaczy: „kiper". Podobnie jest z miodem. Doszło do tego, że dzisiaj na afiszach widzimy imci pana Zagłobę, dzierżącego w ręce... bombę piwa!

Oczywiście na tle dawnej kuchni polskiej Wielkanoc dawała każdej gospodyni upragnione pole do popisu. Wszystko robiono w domu, nie posługując się żadnemi kupnemi wyrobami, a surogatów nie znano. Nawet pieprz kupowano w ziarnkach i tłuczono w moździerzu na proszek.

Więc tedy już na dziesięć dni przed świętami rozpoczynała się mobilizacja całego aparatu kuchennego. W olbrzymiej donicy tarła służąca mak na masę, co było nielada robotą, gdyż drobniutki i suchy mak wymyka się uparcie z pod wałka drewnianego, który służy do tarcia. Maszynkami nie posługiwano się jeszcze — wszędzie panowała ręczna robota. Na drugi dzień odbywało się tarcie migdałów na masę. Migdały trzymano przez dłuższy czas w gorącej wodzie, poczem łupiny schodziły z nich łatwo. Osobno w niewielkiej ilości tarto gorzkie migdały. Obierano z łupin także orzechy włoskie i laskowe, krajano cykatę, tarto suche skórki pomarańczowe i cytrynowe. Z kolei przesiewano ogromne ilości mąki przez włosiane sita, które dzisiaj po największej części wyszły z użycia, skutkiem czego nawet w domowem pieczywie często znajdują się niepożądane dodatki. Tłuczono w moździerzach cukier, który kupowano w głowach. Do cukru miałkiego nie miano zaufania, a kostki naówczas jeszcze nie istniały.

Po tych przygotowawczych pracach następowała walna batalja, a mianowicie pieczenie, smażenie, gotowanie, a w czynnościach tych sama pani domu brała bardzo wybitny udział, mając odziedziczone po babce i matce przepisy kulinarne, wzbogacone własnem doświadczeniem.

A kiedy przyszła wielka sobota, wszyscy domownicy podziwiali „święcone", które mieściło się na olbrzymim stole. — W środku, otoczony gaikiem z bukszpanu, królował baranek z masła. W tyle stał rząd wspaniałych bab i babek, pięknie lukrowanych, a z wierzchu posypanych kolorowym makiem. Torty, placki, przekładańce, ciastka przeróżnego rodzaju nęciły oko. Wśród tej mozajki różnobarwnej wznosiły się umajone bukszpanem i nabijane gwoździkami szynki. Na osobnych półmiskach widniały wielkie zwoje kiełbas. Nie brakowało pieczonego prosięcia z chrzanem w ryjku. Pieczone prosię, które zupełnie zniknęło z widowni kuchennej, należy jeść właściwie na gorąco, a smakosze chwalą sobie zwłaszcza uszy, które w ustach bajecznie „chrupią". Oczywiście święcone na stole, acz obfite, było tylko częścią zapasów, których „gros" mieściło się w spiżarni.

Napoje stały na osobnym stole. Wódki rozmaitego gatunku mieściły się zawsze we flaszkach z białego szkła, ażeby promienie słoneczne mogły podświetlić ich różnobarwną zawartość. Wina mieściły się w smukłych butelkach ciemno-zielonej barwy.

Naostatek gotowane jaja i ustawiano u stóp baranka. Były to właściwe symbole świąt Wielkanocnych.

Po południu przychodził ksiądz w asystencji kościelnego i poświęcał zastawiony stół. Kościelny otrzymywał suty datek pieniężny, o ile zaś miał z sobą koszyk, co się zwykle zdarzało, dostawał także nieco święconego.

Wszystko to minęło. Dzisiaj w ostatniej prawie chwili święcone przynoszone bywa ze sklepów i cukierń do domu. Napoje, wcale niedoborowe, kupowane są na chybił trafił. Zbierana drużyna. Czasami nawet święcone bywa wcale nie poświęcane. I kto wie, czy nie najmądrzej robią ci, którzy świąt wcale nie sprawiają.

Henryk Josse.

Nasz wielkanocny bilans państwowy

Kraków, 19 kwietnia.

Wielkanoc w roku bieżącym święcić możemy radośniej, niż w ubiegłych latach. Młode nasze państwo przeszło bowiem zwycięsko w ciągu ostatnich miesięcy zimowych i pierwszego miesiąca wiosny ciężką próbę i obronną ręką wyszło z opresji.

Gdy przed świętami Bożego Narodzenia rząd p. Władysława Grabskiego ujął ster w swe dłonie, zastał w dziedzinie skarbu zupełną ruinę. Drożyzna rosła z dnia na dzień, marka spadała z zawrotną szybkością, a nikt nie mógł przewidzieć, co będzie jutro. W kraju panowało zrozumiałe rozgoryczenie, nędza i głód rozpoczęły już swą niszczycielską robotę.

Nowy premjer i szafarz skarbu wziął się jednak energicznie do dzieła. Nie cofając się przed nałożeniem na społeczeństwo ofiar ciężkich, czasem może nawet zbyt ciężkich, zażegnał grożące niebezpieczeństwo bezpośredniej katastrofy. Potrafił następnie wzbudzić w narodzie wiarę w swoje poczynania, wydobyć zeń ofiarność i wolę zwycięstwa, tak że dziś, po kilku miesiącach, możemy już mówić poważnie o uzdrowieniu skarbu. Złoty, który za kilka dni rozpocznie panowanie w Polsce, jest najbardziej wyrazistym symbolem dokonanej pracy uzdrawiającej.

Zwyżka obcych środków płatniczych powstrzymana, nowa moneta wchodząca w obieg, poziom cen nie rosnący już gwałtownie: te upominki złożył na święta Wielkiej Nocy rząd naprawy skarbu społeczeństwu polskiemu, te upominki złożyło sobie samo społeczeństwo, które z rządem współdziałało.

Nie narażając się przeto na zarzut lekkomyślności, możemy spędzić na dni świąteczne troskę z czoła i pełną piersią odetchnąć.

Nie łudźmy się jednak, że wszystko już dokonane. Tak, jak po sierpniowym „Cudzie nad Wisłą" w r. 1920 trzeba było jeszcze wielu zwycięstw, wielu trudów, poświęceń i wielu bolesnych ofiar, aby osiągnąć triumf ostateczny — tak i w dziedzinie finansowo-gospodarczej czeka nas wiele wysiłków, zanim osiągniemy całkowicie normalne pomyślne warunki rozwoju.

Należy jednak wyrazić głęboką wiarę, że społeczeństwo polskie, które w ciągu zimy przepłynęło szczęśliwie ponad wszystkiemi ekonomicznemi rafami, przetrzyma także i dalsze, ostatnie próby w tej mierze.

W innych dziedzinach naszego życia państwowego bilans wielkanocny jest niestety mniej wesoły.

Dodatnią pozycję stanowi jeszcze **młoda, bohaterska nasza armja**, która po wielkich zmaganiach wojennych pracuje teraz nad udoskonaleniem swej sprawności i pogłębieniem wiedzy. Ster armji spoczywa w wytrawnych dłoniach gen. **Sikorskiego**, co daje już rękojmię, że wysiłki nad wzmocnieniem naszej obronności prowadzone będą bez przerwy i celowo. Społeczeństwo ma też nadzieję, że w najbliższym czasie wrócony będzie szeregom twórca i pierwszy Naczelny Wódz polskiej siły zbrojnej, marszałek Józef Piłsudski.

Klęskę po klęsce ponieśliśmy natomiast w ostatnich miesiącach **w dziedzinie spraw zagranicznych.** Stracona Jaworzyna, przegrana Kłajpeda, niezdrowym kompromisem załatana sprawa Gdańska i kolonistów niemieckich, podkopanie autorytetu Polski na arenie międzynarodowej: oto plon ostatnich tylko miesięcy! Nie mówimy już w tej chwili o szkodach, jakie nam wyrządziło fatalne kierownictwo naszych spraw zagranicznych w lecie i jesieni ub. roku. Trzeba bowiem niestety stwierdzić, że ostatni sukces naszej polityki zagranicznej — uznanie granic wschodnich Rzeczypospolitej odnieśliśmy w okresie poprzedzającym ubiegłe święto Wielkiej Nocy. Od chwili, gdy w maju 1923 r. z upadkiem gabinetu Sikorskiego, ustąpił także minister spraw zagranicznych **Skrzyński,** rozpoczął się długi okres bolesnych niepowodzeń.

Nieświetnie wyglądają także nasze stosunki **wewnętrzno-administracyjne,** zwłaszcza na kresach, gdzie z błędów administracji korzysta obca, a państwu wroga propaganda.

Rząd i społeczeństwo ma przeto na wszystkich polach wiele ciężkich zagadnień do rozwiązania. Skoro jednak kardynalny warunek został spełniony: skarb uratowany — wolno nam zdobyć się na optymizm, wolno nam oddawać się nadziei, że przyszłe święta Wielkiej Nocy zastaną nas już bez tych trosk, choć uznojonych w pracy nad ich usunięciem.

Jest ciężko, ale nie jest źle, a widoki przed nami coraz lepsze i coraz świetniejsze. Wyżeńmy więc smutek z serc, rozprostujmy ramiona i pełni radosnej wiary wsłuchujmy się w pieśń resurekcyjnych dzwonów!

—oo—

Min. Grabski o pożyczce polsko-francuskiej

Paryski „Temps" zamieszcza wywiad swojego warszawskiego korespondenta z **premjerem Grabskim** na temat sanacji finansów w Polsce i spraw ekonomicznych.

Z przebiegu reformy finansów jest minister Grabski **zupełnie zadowolony.** Inflacja ustała, wpłaty z podatków przewyższają oczekiwania. Dowodem zaufania do Polski, była **pożyczka we Włoszech.** „Polska byłaby bardzo szczęśliwą, — mówił min. Grabski — **gdyby się jej udało uzyskać pożyczkę we Francji. Jeżeli obecny projekt pożyczki polsko-francuskiej** nie dojdzie do skutku, stanie się to dlatego, że Polska **nie chce wypuścić z ręki monopolu tytoniowego,** do którego administracji okazała się zdolną (Widocznie Francja żąda zastawu na monopolu tytoniowym. Przy. red.). Natomiast prowadzą się obecnie rokowania z **finansistami francuskiemi w sprawie budowy portu w Gdyni.**

Premjer Grabski zapowiedział **nowy sposób reglementacji wywozu.** Celem potanienia manufaktury, opierającej się na zbyt drogim kredycie prywatnym, stara się rząd polski **obniżyć ceny węgla i żelaza.**

Zmiany w preliminarzu budżetu ministerstwa spraw wojskowych

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 19 kwietnia. Jak wiadomo, sejmowa komisja budżetowa zwołaną została na 29 bm., **celem rozpatrzenia preliminarza budżetowego ministerstwa spraw wojskowych,** wygotowanego już przez posła Czetwertyńskiego.

W międzyczasie jednak nadzwyczajny komisarz oszczędnościowy Moskalewski **zaproponował szereg zmian w owym preliminarzu, na które zgodził się tak premjer Garbski, jak i minister spraw wojskowych Sikorski.**

Celem uwzględnienia zmian powyższych w sprawozdaniu posła Czetwertyńskiego, minister spraw wojskowych odniósł się do marszałka Sejmu z prośbą **o przesunięcie terminu posiedzenia komisji budżetowej** z 29 kwietnia br. na 5 maja br.

Zakończenie rokowań polsko-francuskich

Jak z Warszawy donoszą, rokowania polsko-francuskie w Paryżu zakończyły się osiągnięciem porozumienia w sprawach **ubezpieczeniowych oraz oświatowych.** Uwzględniono również żądania Polski w przedmiocie **zniesienia rozporządzenia,** wydalającego emigrantów polskich z Francji na wypadek zerwania kontraktu. Sprawy, co do których nie osiągnięto porozumienia, mają być przedmiotem dalszych narad.

Rumunja wobec polskich taryf kolejowych

Bukaresztéński korespondent A. W. donosi:

Koła gospodarcze Rumunji uważają nową taryfę towarową w Polsce **za akt nieprzyjazny** wobec Rumunji, gdyż uniemożliwia ona tranzyt zboża rumuńskiego przez Polskę. Wobec tego zamierzono: 1) **cały ruch tranzytowy skierować do portów Galaczu i Braile,** ewentualnie przez Węgry, 2) w drodze retorsji **podwyższone zostaną stawki taryfowe od towarów polskich.** Minister rolnictwa Konstantinescu, do którego się w tej sprawie zwrócono, podkreślił, że był tą nową podwyżką taryfową **w Polsce niemile zaskoczony i ma poruszyć ją na najbliższej Radzie ministrów.**

Kandydaci polscy do parlamentu niemieckiego

Z Berlina donoszą:

Polski Komitet wyborczy na Westfalję i Nadrenję ułożył następującą polską listę kandydatów do parlamentu niemieckiego z okręgów wyborczych Kolonja — Duesseldorf zachód, Duesseldorf wschód, Muenster, Muenden, Arensberg: Franciszek **Koipacki,** prezes Związku w Bochum, Jan **Drukarczyk,** sekretarz Związku Polaków w Niemczech, Franciszek **Ćwierchiński,** sekretarz Związku metalowców w Gelsenkirchen, Marjan **Kwiatkowski,** redaktor „Narodowca" w Herne, Wardziński Władysław, dyrektor Banku w Bochum.

Katastrofa na szybie „Gabrjeli"

Karwina, 17 kwietnia.

Sytuacja na szybie „Gabrjela" w Karwinie nie zmieniła się. Wczoraj zauważono słabszy podmuch wiatrów z szybu nr. II. Robotnicy **tamują szyb.** Praca jest bardzo utrudniona i skończoną zostanie prawdopodobnie dziś.

Kopalnia jest ze wszystkich stron zamknięta, tak, że nikt nie może dostać się na podwórze kopalni; jedynie **członkowie komisji mają tam dostęp. W okolicy panuje spokój.** Z wdzięcznością przyjęto w Karwinie wiadomość, że Sejm troszczy się o to, aby wdowy i sieroty po tragicznie zmarłych miały byt zabezpieczony.

W tych dniach przybędzie do Karwiny specjalna komisja z ministerstwa pracy i opieki społecznej, która przeprowadzi ścisłe śledztwo w sprawie katastrofy.

Katastrofa odbiła się poważnem echem i za granicą, szczególnie w Paryżu. Jednak nie z powodu tego, że zginęło tragicznie kilkanaście robotników, lecz dlatego, że jest tam spora ilość **akcjonarjuszy,** do których szyb ten należał. — Wywołało to poważny popłoch na giełdzie paryskiej.

KRONIKA

Kraków, 19 kwietnia.

Alleluja!

Rozkołysały się dzwony we wszystkich świątyniach, rozkołysały serca we wszystkich piersiach ludzkich. Przez świat leci radosna wiadomość, że Chrystus zmartwychwstał. I oto zmartwychwstały w nas wszystkie przygłuszone popędy etyczne, z pod ciężkiego głazu egoizmu wydobywa się serce, żywe i gorące. Oby coraz większe powstawały rzesze, w których piersi zimny egoizm będzie tajać pod działaniem ciepła serdecznego, jak taje lód pod działaniem słońca.

Gdy zaczniemy przy jajku wielkanocnem składać sobie wzajemnie życzenia nie tylko w ścisłem kółku rodzinnem, lecz także w gronie znajomych, odczujemy wszyscy, że jednak związani jesteśmy wspólnemi celami dobra prywatnego i publicznego. Trzeba pogodzić jedno z drugiem. Praca dla siebie niechaj nie wyłącza pracy dla wszystkich — obie zaś oby były jak najwydatniejsze.

Tego życzymy naszym Czytelnikom, korespondentom, przyjaciołom i wogóle ludziom dobrej woli.

NASTĘPNY NUMER „NOWEJ REFORMY“ z powodu Świąt Wielkanocnych ukaże się we wtorek po południu o zwykłej porze.

(s) WIELKA SOBOTA. Śmierć jest najboleśniejszą chwilą w życiu człowieka, to też najgłębszy smutek i żałobę wywołuje wśród otoczenia umierającego. Smutek ten idzie i do grobu zmarłego i okala go niby czarnym całunem. Ale grób prócz smutku ma w sobie też i coś kojącego: cisza i niezamącony spokój otaczają mogiłę. Zwłaszcza, gdy jakiś czas upłynie od śmierci drogiej osoby, zaciera się nieco i łagodnieje ból, wywołany jej śmiercią; mogiłę pokrywają zieleń i kwiaty. Smutek nasz kojarzy się wtenczas z otaczającym grób spokojem w jedną całość i zlewa w jakąś tęskną ale i pełną rezygnacji melancholję. Oto ogólny nastrój w dniu dzisiejszym w kościołach.

Triumfalne zmartwychwstanie Chrystusa nastąpiło wkrótce po Jego śmierci. I kościół od głębokiej żałoby w W. Piątek przechodzi w dość szybkiem tempie do nadziei Zmartwychwstania.

Jeszcze nie ustąpił smutek z powodu śmierci Zbawiciela, ale łagodnie przechodzi on już w radość i pośród tęsknych tonów kościelnych pieśni pojawia się już raz po raz wesołe Alleluja; szaty kościelne fioletowe zmienione zostały na białe.

Całe nabożeństwo dzisiejsze tchnęło świętym zapałem.

(s) POŚWIĘCENIE PASCHAŁU, OGNIA I WODY CHRZCIELNEJ. Dzisiejsze wielkosobotnie nabożeństwo posiada dwojakie znaczenie. Pod względem historycznym przypomina niektóre pierwotne zwyczaje kościoła a pod względem duchownym przedstawiają te szczegóły Męki Pańskiej, które nastąpiły po śmierci Zbawiciela.

Ogień roznieca się za pomocą krzesiwa, a kapłan go poświęca. Jest to zabytek dawnego zwyczaju, gdy ogień do mszy św. za każdym razem krzesano i poświęcano, a w znaczeniu liturgicznem wydobywanie ognia z krzemienia jest symbolem Zmartwychwstania Chrystusa; pięć ziarn kadzidła przypomina wonność, któremi pobożne niewiasty chciały maścić ciało Chrystusowe. Gdy orszak wkroczy do kościoła, zapala się tryangut (trójświecz), który jest symbolem Trójcy św. Przy każdem z trzykrotnych zapaleń świec na tryangule kapłan śpiewa: Ecce lumen Christi.

Odtąd paschał zapalany bywa przez okres wielkanocny podczas Ewangelji aż do komunji św.

Po poświęceniu ognia i paschału następuje poświęcenie wody do chrztu. Ceremonję tę poprzedza odczytanie 12 proroctw, zebranych z Pisma św., a odnoszących się do wody i samego aktu chrztu.

Po skończonem Kyrie eleison w litanji, celebrans przystępuje do ołtarza i śpiewa Glorja. W tym momencie uderzają dzwony i na znak radości odzywają się organy i radosne Alleluja rozbrzmiewa pod sklepieniem świątyń.

(s) RESUREKCJE W KOŚCIOŁACH KRAKOWSKICH. Dziś wieczorem odbędą się w niektórych kościołach krakowskich uroczystości resurekcyjne. I tak o godz. 6 wieczorem ogłosi „Zygmunt“ święto Zmartwychwstania w katedrze wawelskiej; o godz. 7'30 odbędzie się resurekcja w kościele Marjackim, również odbędzie się o godz. 7 resurekcja w kościele XX. Misjonarzy na Kleparzu i w innych. W części kościołów odbywa się resurekcja jutro rano, jak np. w kościele św. Florjana.

RESUREKCJA W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA odbędzie się w sobotę o godz. 7'30 wieczór przy współudziale wojskowości i orkiestry 20 pp. W niedzielę podczas sumy o godz. 10'30 pp. St. Bobula (śpiew), A. Stanek (skrzypce), A. Pasierb (organy) wykonają utwory religijne, a podczas mszy św. o godz. 12 śpiewać będzie art. op. A. Szafrańska. Organy prof. T. Flasza. W poniedziałek prof. B. Kopystyński (wiolonczela) i prof. Fr. Konior (organy) wykonają utwory kościelne o godz. 12-ej.

(s) TRADYCYJNE ZABAWY LUDOWE W ŚWIĘTO WIELKIEJNOCY. Święto Wielkiejnocy dziś — to prastary zwyczaj, a raczej zbiór obrzędów pogańskich. I przestrzeń, na której świętuje lud — dawne to szlaki pogańskie.

I tak w dniu drugim Wielkiejnocy ludność odwiedza gromadnie Zwierzyniec, gdzie niegdyś była świątynia Swantewita, a obecnie wznosi się kościół Salwatora, co znaczy: zwycięzcy, wyzwoliciela.

Trzeci dzień świąt obchodzi Kraków uroczystością ku czci bohatera miasta, jego założyciela — Kraka lub Truta.

Uroczystość ta polegała dawniej na rzucaniu bułek, pierników i chleba, lecz nadewszystko białych i malowanych jaj. I obecnie na tę uroczystość, która odbywa się na Krzemionkach płyną nieprzerwaną falą w cichy, wiosenny dzień długie tłumy publiczności, by świętować dzień Rękawki!

(s) RUCH PRZEDŚWIĄTECZNY. Od wczoraj popołudnia miasto nasze przybrało charakter świąteczny. W kościołach, zwłaszcza w godzinach popołudniowych panował ogromny napływ wiernych, którzy w głębokiem skupieniu przy Grobie Chrystusa oddawali się rozmyślaniom o Męce Pańskiej.

Wzmógł się także ruch po sklepach, który dziś doszedł do punktu kulminacyjnego. W sklepach kolonialnych panował ścisk, w wielu zaś masarniach zabrakło szynek.

Wzmożenie ruchu dało się także zauważyć w sklepach i magazynach konfekcyjnych.

(s) WIOSNA. Po uporczywej zimie nadchodzi wreszcie do nas w całej krasie swych ponęt tęsknie oczekiwana wiosna. Pola tu i ówdzie zazieleniły się, również i w ogrodach miejskich widać dobywające się z drzew i krzewów pęki zawiązków liścia.

Dzisiejszy dzień jest ciepły i łagodny. Ożywcze promienie słońca, darzącego nas znacznem ciepłem, wpłynęły w wysokim stopniu na stosunkowo szybką zmianę krajobrazu Krakowa. Trawniki na plantach bawią oko runią a szereg krzewów i drzew poczyna rozwijać nad głowami licznych przechodniów wiotki baldachim liści... Według zapowiedzi domorosłych meteorologów święta przejdą wśród wspaniałej pogody.

JAZDA AUTOBUSEM. Krakowska spółka tramwajowa komunikuje: W razie pogody będzie nasz autobus osobowy kursował w poniedziałek 21 bm. od godz. 2 po południu do wieczora na przestrzeni Rynek główny w Krakowie—Salwator (na Emaus) i we wtorek 22 bm. od godz. 2 po południu do wieczora na przestrzeni Rynek główny w Krakowie—Podgórze (na Rękawkę). Cena za przewoz w jedną stronę będzie wynosiła dla dorosłych 500.000 mk., a dla dzieci 200.000 mk.

PREZES RADY MIEJSKIEJ W WARSZAWIE, senator Ignacy Baliński, wyjechał na tydzień świąteczny do Krakowa.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Dr Juljusz Dunikowski, b. posekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, a obecnie sędzia w trybunale administracyjnym w Warszawie złamał onegdaj nogę w Krakowie na placu przed dworcem kolei, pośliznąwszy się na porzuconej skórce pomarańczowej. Ponieważ wypadki takie nie są odosobnione, należałoby zaniechać tego rodzaju zaśmiecania ulic, które w miastach zachodnio-europejskich jest surowo karane, a u nas powoduje wiele nieszczęśliwych wypadków.

(s) ZAGINIONE IGIEŁKI RADJOWE. Po mieście krążą od kilku dni fantastyczne wiadomości o zaginięciu igiełek radjowych z tut. instytutu radjo-terapji. Jak się dowiadujemy, sprawa nie przedstawia się tak groźnie, jak głosi plotka i dotyczy faktu, jaki zaszedł jeszcze przed kilku tygodniami. Po pewnym zabiegu leczniczym pielęgniarka wyrzuciła przez nieuwagę pięć platynowych igiełek radjowych, a wszelkie poszukiwania, prowadzone także przez agentów policji, nie dały rezultatu. O stracie, wynoszącej 2000 dolarów zawiadomiono asekurację w Londynie, która przyznała instytutowi pełne odszkodowanie. Zaznaczyć należy, że zakład posiada sto kilkadziesiąt igiełek radjowych i strata zupełnie nie wpływa na zabiegi lecznicze.

(s) REDUKCJA PERSONALU FABRYKI CYGAR I TYTONIU. W tutejszej fabryce cygar i tytoniu nagromadzone są wielkie zapasy gotowych wyrobów, których konsumcja zmniejszyła się z powodu nadmiernych cen. W związku z tem nastąpiła częściowa redukcja personalu. Ofiarą padły te przeważnie robotnice, które wysłużyły już po kilkadziesiąt lat pracy.

Ponieważ emerytura wynosi tylko część dawnych zarobków tych pracownic, sprawą zainteresowali się posłowie socjalistyczni i chrześcijańsko-społeczni.

(s) AKTA IZBY SKARBOWEJ JAKO PAPIER DO PAKOWANIA. Do biur Izby skarbowej, mieszczących się w zakładzie Helclów włamali się jacyś nieznani sprawcy i rozbili szafy, skąd skradli pewną część aktów urzędowych. W czasie dochodzeń stwierdzono, że jakiś chłopak sprzedał je w sklepiku przy ul. Kurniki, jako papier do pakowania. Dochodzenia w toku.

(s) WIELKIE ZBIEGOWISKO wywołał wczoraj wieczorem w Rynku głównym jakiś pijany osobnik, który rzucał ordynarne przezwiska i przekleństwa pod adresem przechodniów. Sprowadzony policjat zamiast pijanego odstawić „pod Telegraf“ dla wytrzeźwienia, ułatwił mu przedostanie się do dorożki, którą pijany odjechał w towarzystwie swych kompanów, wywołując jeszcze długi czas dzikiemi wrzaskami formalną panikę wśród przechodniów. Wogóle policja krakowska obchodzi się z pijakami w sposob dziwnie wersalski.

Z kraju i ze świata

TRZECI MAJA NA G. ŚLĄSKU. Z Katowic donoszą: Komitet obchodu rocznicy konstytucji 3 Maja, na którego czele znajdują się między innymi, administrator apostolski ks. Hlond, wojewoda Kącki, marszałek Sejmu Wolny, wydał odezwę, nawołującą do tworzenia komitetów miejscowych celem najbardziej uroczystego obchodu święta narodowego. Komitet organizuje składkę na cele oświatowe, podkreślając przytem wielką doniosłość oświaty narodowej, powołując się w tym względzie na odezwę głównego warszawskiego komitetu z prezydentem Rzeczypospolitej na czele.

WYCIECZKA RUMUŃSKA WE LWOWIE. Na dzień 20, względnie 21 kwietnia br. zapowiedziany jest przyjazd do Lwowa większego grona osób z Rumunji, a mianowicie profesorów i studentów w towarzystwie delegata rumuńskiego ministerstwa oświaty, jako przedstawiciela rządu rumuńskiego. Kuratorjum okręgu szkolnego w porozumieniu z innemi władzami czynią przygotowania w celu godnego przyjęcia gości.

WYCIECZKA WŁOSKA W WARSZAWIE. W dniu 19 bm. przyjeżdża do Warszawy wycieczka studentów włoskich. Przyjęciem wycieczki zajmuje się stowarzyszenie młodzieży akademickiej „Odrodzenie“.

PIERWSZA I JEDYNA W POLSCE KATEDRA ORTOPEDJI. Dr Ireneusz Mierzejewski, generał brygady w rezerwie, został mianowany nadzwyczajnym profesorem ortopedji na wydziale lekarskim wszechnicy poznańskiej. Jest to dotychczas jedyna katedra ortopedji w Polsce.

USIŁOWANY MORD RABUNKOWY POD LWOWEM. Wczoraj wieczorem dokonano pod Lwowem usiłowanego morderstwa na osobie kupca Herscha Greifa, liczącego 32 lat. Greif, właściciel składu bławatnego, powracał pieszo z Brzuchowic przez Hołosko na Zamarstynów. Po drodze zauważył, że za nim idzie w ślad jakiś młody osobnik o podejrzanym wyglądzie. Nagle tuż koło starej leśniczówki indywiduum owo rzuciło się na niego i uderzywszy go drągiem po głowie, zaczęło go dusić pod gardło. Greif upadł na ziemię, a wówczas napastnik przystąpił do rabunku.

W tej samej jednak chwili, gdy Greif zaczął krzykiem wzywać ratunku, przyszedł napadniętemu z pomocą gajowy Jan Dąbrowa i ujrzawszy całą scenę, strzelił z karabinu w powietrze. Bandyta przerażony wystrzałem zostawił ofiarę swą leżącą na ziemi i zbiegł. Dąbrowa strzelił wówczas za nim, lecz nie trafił opryszka, następnie zabrał poranionego Greifa na furę i odwiózł go do Lwowa.

Sprawca napadu niezależnie od rozpoczętych przez policję dochodzeń zgłosił się w godzinę po napadzie sam na IV komisarjat i oddał się w ręce policji. Nazywa się Kazimierz Łuczejko i liczy 19 lat. Bandyta przyznał się do zamiaru obrabowania kupca. Oddano go do więzienia przy ul. Batorego.

ZABOJSTWO EKSPEDJENTKI W BYDGOSZCZY. W dniu wczorajszym w mieszkaniu własnem przy ul. Toruńskiej 185 wystrzałem z rewolweru została zabita Wanda Florentyna Kasprzak z zawodu ekspedjentka. Około godz. 8 wieczorem przybył do mieszkania zabitej majster stolarski Maksymiljan Żmużalski, w czasie rozmowy wyjął rewolwer i począł mierzyć do zabitej; w pewnym momencie padł strzał. Kula przebiła piersi Kasprzakównej, która w kilka chwil zakończyła życie. Zabójcę aresztowano.

Czy było to uplanowane zabójstwo, czy też wypadek z bronią, niewątpliwie wykaże śledztwo.

BANDYTA NA CZELE LISTY KOMUNISTOW. Z Berlina donoszą 18 bm.: Centralny komitet partji komunistycznej w Berlinie postanowił wystawić na czele listy kandydatów w wyborach do parlamentu niemieckiego Maksa Holza, opryszka-komunistę, który odbywa obecnie karę dożywotniego więzienia.

REMINGTON UMARŁ. Jak donoszą z Nowego Jorku, zmarł tam, przeżywszy 95 lat, wynalazca znanej maszyny do pisania, Remington. Zmarły zapisał cały swój znaczny majątek uniwersytetowi miasta Syracuse w stanie Nowego Jorku.

CHOROBA HRABINY LONYAY. Jak z Wiednia donoszą, bawiąca tam hr Stefanja Lonyay, która, jak wiadomo, była primo voto żoną austrjackiego następcy tronu, arcyks. Rudolfa, zachorowała poważnie na rozstrój nerwowy. Liczy ona obecnie lat 60.

Ze sportu

Dzięki porozumieniu się wszystkich sportowych towarzystw krakowskich, wielkanocne matche footballowe odbędą się w następującym porządku:

Niedziela godz. 3: Berliner Sportverein—Makkabi na boisku Makkabi.

Godz. 5: Cracovia—Vasas na boisku Cracovii.

Poniedziałek godz. 3: Cracovia—Vasas na boisku Cracovii.

Godz. 5: Berliner Sportverein—Wisła na boisku Wisły.

Komunikaty i zawiadomienia

PORANEK HUMORESEK TOMMY'EGO będzie powtórzony w poniedziałek wielkanocny o godz. 11½ w Kollegjum wykładów naukowych, Rynek 39. W programie szereg kapitalnych humoresek. Recytuje art. „Bagateli“ p. Tadeusz Frenkiel.

WYSTAWA CERAMICZNA Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie od 25—31 maja skupia już przemysłowców i artystyczne garncarstwo całej Polski, z odległych nawet kresów pomorskich i litewskich. Na zjazd ceramiczny zgłoszono szereg referatów, między innemi prof. dra Rozena i p. Wandy Gajewskiej, w aktualnych kwestjach ceramicznych. Wystawa retrospektywna w Muzeum miejskiem przemysłowem w Krakowie gromadzi cenne zabytki.

Z KRAKOWSKICH TEATROW

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO. W niedzielę 20 bm. wieczór „Sen nocy letniej“, w poniedziałek po południu „Świerszcz za kominem“, wieczorem „Podatek majątkowy“; we wtorek po poł. „Kościuszko pod Racławicami“, wieczorem „Pani X“; we środę po południu „Kościuszko pod Racławicami“, wieczorem „Tyle namiętności w marjonetkach“.

ŚWIĄTECZNY REPERTUAR W „BAGATELI“ wywołał ogromne zainteresowanie ze względu na to, że obejmuje najbardziej atrakcyjne sztuki sezonu.

W niedzielę po poł. o godz. 4 ukaże się interesująca psychologicznie, dramatycznie silna sztuka Karen Bramson „Prof. Klenow“; wieczorem o godz. 8mej dowcipna, pogodna, ciesząca się tak wielkiem powodzeniem „Przyjaciółka pana ministra“ z p. Wernicz w roli tytułowej.

Poniedziałkowe popołudnie wypełni sukcesowa, efektowna sztuka Chiarellego „Chimery“, zaliczająca się do najwybitniejszych sukcesów artystycznych sezonu.

W poniedziałek o godz. 8 wieczorem ukaże się po raz ostatni tryskająca humorem, w miarę zaprawiona pikanterją komedja Verneuila „Jabłuszko“, wzbudzająca żywiołowe wybuchy wesołości na widowni.

Przemiła, pełna poezji, wdzięku sztuka Ludwika Biro „Ostatni pocałunek“, której przedstawienia przerwane zostały z powodu Wielkiego Tygodnia, pojawi się na afiszu „Bagateli“ we wtorek, oraz we wszystkie następne dni tygodnia aż do soboty włącznie.

Z OPERETKI. Jutro w niedzielę po południu „Królowa przedmieścia“; wieczorem „Madame Pompadour“. W poniedziałek po południu „Katja tancerka“; wieczorem „Bajadera“.

SEWERYN EISENBERGER, jeden z najznakomitszych pianistów doby współczesnej, którego każdorazowe pojawienie się na estradzie koncertowej wywołuje wyjątkowe zainteresowanie w naszem mieście, wystąpi u nas tylko jeden raz, a to we środę, 23 b. m., o godzinie 8 wieczór w Starym Teatrze.

HERMAN ABENDROTH, słynny dyrygent wielkich koncertów symfonicznych w muzycznych centrach europejskich i amerykańskich, przyjeżdża na zaproszenie Krakowskiego Biura Koncertowego E. Bujański do Krakowa i wystąpi, jako dyrygent na XXII Poranku symfonicznym w niedzielę, dnia 27 b. m.

TILA HORSKA, świetna pianistka, która w Warszawie cieszy się obecnie wyjątkowem powodzeniem, wystąpi w Krakowie po raz pierwszy w niedzielę, 27 b. m.

XXII PORANEK SYMFONICZNY Orkiestry Związku Muzyków Polskich odbędzie się w niedzielę, 27 b. m., w teatrze im. J. Słowackiego. — W programie: utwory Webera, Schuberta, Wagnera, oraz słynny utwór Ryszarda Straussa: „Śmierć i Wyzwolenie“. Dyrygować będzie Herman Abendroth, jeden z najznakomitszych dyrygentów współczesnych.

REPERTUARY:

TEATR MIEJSKI IM. SŁOWACKIEGO:

Sobota, 19 bm.: Teatr zamknięty.
Niedziela, 20 bm.: „Sen nocy letniej“.
Poniedziałek, 21 bm. po poł.: „Świerszcz za kominem“; wieczorem: „Podatek majątkowy“.
Wtorek, 22 bm. po poł.: „Kościuszko pod Racławicami“; wieczorem: „Pani X“.
Środa, 23 bm. po poł.: „Kościuszko pod Racławicami“; wieczorem: „Tyle namiętności w marjonetkach“.
Czwartek, 24 bm.: „Pani X“.

TEATR „BAGATELA“:

Sobota, 19 bm.: Teatr zamknięty.
Niedziela, 20 bm. po poł.: „Profesor Klenow“; wieczorem: „Przyjaciółka pana ministra“.
Poniedziałek, 21 bm. po poł.: „Chimery“; wieczorem „Jabłuszko“.
Wtorek, 22 bm.: „Ostatni pocałunek“.
Środa, 23 bm.: „Ostatni pocałunek“.
Czwartek, 24 bm.: „Ostatni pocałunek“.
Piątek, 25 bm.: „Ostatni pocałunek“.
Sobota, 26 bm. po poł.: „Profesor Klenow“; wieczorem: „Ostatni pocałunek“.
Niedziela, 27 bm. po poł.: „Profesor Klenow“; wieczorem: „Ostatni pocałunek“.

TEATR MIEJSKI „OPERETKA“:

Sobota, 19 bm.: Teatr zamknięty.
Niedziela, 20 bm. po poł.: „Królowa przedmieścia“; wieczorem: „Madame Pompadour“.
Poniedziałek, 21 bm. po poł.: „Katja tancerka“; wieczorem: „Bajadera“.
Wtorek, 22 bm.: „Madame Pompadour“.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY KIN KRAKOWSKICH:

KINO UCIECHA: Extra wesoły i słodki program świąteczny (Komedje amerykańskie).
KINO SZTUKA: „Teodora“, wielki dramat dwuserjowy.
KINO WANDA: „W 7-mem niebie“, wielka komedja w 6 aktach (Pat i Patachon).
KINO REDUTA: Wesoły program komedjowy.

Dział ekonomiczny

— GIEŁDA W WARSZAWIE od piątku jest nieczynna. Zebranie poświąteczne odbędzie się 22 bm.

— MINISTERSTWO KOMUNIKACJI. „Gazeta Warszawska“ potwierdza wiadomość, iż w najbliższym czasie kompetentne czynniki rozważać będą projekt utworzenia ministerstwa komunikacji. Ministerstwo to obejmie działalność ministerstw: kolei żelaznych, robót publicznych i poczt i telegrafów. Projekt przewiduje utworzenie trzech podsekretarjatów stanu kierujących odnośnym zakresem działania.

WALORYZACJA WKŁADEK OSZCZĘDNOŚCIOWYCH W P. K. O. Pocztowa Kasa Oszczędności, w związku z wprowadzeniem z dniem 1 maja rachunków w walucie złotej informuje, że posiadacze książeczek wkładkowych, opiewających na marki, powinni do 1 czerwca br. oszczędności te wycofać, albo przedstawić do przeliczenia na złote. Przeliczeniu nie będą podlegać wkładki i kwoty mniejsze od 1,800.000 marek. Tego rodzaju mniejsze kwoty będą z urzędu zwracane. Przyjmowanie wkładek oszczędnościowych w walucie złotej rozpocznie się 1 maja we wszystkich urzędach pocztowych i agencjach, z wyjątkiem na razie urzędów pocztowych w górnośląskiej części województwa śląskiego.

POLSKIE ZAKŁADY GARBARSKIE, SPÓŁKA AKCYJNA W KRAKOWIE-LUDWINOWIE, wzięły skromny swój zaczątek z nabytej w roku 1917 od p. Rabińskiego malutkiej garbarni na Ludwinowie, nieznanej zupełnie szerszemu ogółowi. Dzisiaj fabryka zajmuje obszaru około 4 morgi, w czem powierzchnia, zabudowana na budynki fabryczne i mieszkalne dla robotników, zajmuje niespełna 1 i pół morga. Do obróbki skór służy przeszło 40 maszyn garbarskich, wprawianych w ruch zapomocą 16 motorów elektrycznych o łącznej sile 361 HP. Ponadto posiada fabryka własny swój popęd parowy. Obecnie przerabiają Polskie Zakłady Garbarskie 225 skór ciężkich dziennie na skóry podeszwowe, a ponadto także skóry wierzchnie i meblowe, wyroby zaś te dla swojej dobroci i przystępnej także ceny znajdują chętnych bardzo nabywców, konkurując skutecznie z napływającym tak obficie towarem zagranicznym. Ważną przeszkodę, tamującą rozwój w tej gałęzi przemysłu krajowego stanowi brak kredytu, wskutek czego zbyt towaru cierpi bardzo dla braku gotówki. — Fakt ten jest wogóle dla całego przemysłu krajowego bardzo w skutkach przykry, gdyż konkurencja zagraniczna sprzedaje swoje towary do nas na trzymiesięczny kredyt, co zachęca naszych kupców do kupowania obcego towaru, jakkolwiek tenże jest znacznie od krajowego droższy. O ile się stosunki te w najbliższej przyszłości radykalnie nie zmienią, musi się dla przemysłu naszego garbarskiego czarne bardzo postawić horoskopy.

PODWYŻSZENIE CENY PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH W GDAŃSKU. Z Gdańska donoszą, że w Warszawie rozważany był w ostatnich dniach w sferach rządowych sposób wprowadzenia w życie nowych, utrudniających wyjazd zagranicę przepisów, a to również w odniesieniu do obywateli polskich, zamieszkałych w Gdańsku. Obecny w czasie tych konferencyj przedstawiciel generalnego komisarjatu Rzeczypospolitej polskiej w Gdańsku, biorąc pod uwagę szczególne położenie kupiectwa polskiego w Gdńsku, wyjednał przyrzeczenie, że przepisy te do kupców polskich, stale w Gdańsku mieszkających, stosować się nie będą. W odniesieniu do tych kupców przewidziana jest jedynie nieznaczna podwyżka opłat za paszporty zagraniczne, odpowiadająca kwocie, pobieranej obecnie w większości innych państw.

Pogłoska o napadzie wojsk litewskich na Polskę

Warszawa, 19 kwietnia. Z Danji donoszą: „Berlingske Tidende“ otrzymała z Kowna via Berlin depeszę, która powiada, że wizyta gen. Florescu i polskiego sztabu generalnego w Wilnie wywołała na Litwie wielkie wzburzenie.

Równocześnie depesza z Warszawy donosi, **jakoby wojska litewskie zaatakowały oddział wojska polskiego po polskiej stronie. Oddział polski zmuszony był jakoby się cofnąć.**

Wiadomość powyższa jest prawdopodobnie echem jakiegoś drobniejszego zajścia na granicy, których tak wiele wydarzyło się w ostatnich czasach skutkiem ustawicznych prowokacyj litewskich.

Do godz. 12 w południe nie otrzymaliśmy żadnych informacyj, któreby donosiły o większych walkach granicznych. Przyp. red.)

—oo—

Uniwersytet żydowski dla Europy

Komisja Ligi Narodów za utworzeniem uniwersytetu żydowskiego. — Hiszpanja gotowa do urzeczywistnienia tego planu. — Komisja Ligi poleciła Gdańsk, jako siedzibę uniwersytetu żydowskiego

Wiedeń, 19 kwietnia (PAT). „Neues Wiener Tagblatt“ donosi z Berlina pod datą 18 bm.: Komisja dla współpracy umysłowej przy Lidze Narodów zajmowała się na ostatniem swem posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem Henryka Bergsona, kwestją **numerus clausus, który ma być wprowadzony w krajach wschodnio-europejskich w stosunku do studentów żydowskich.** Postanowiono zalecić **utworzenie uniwersytetu żydowskiego dla Europy.** Delegat Hiszpanji oświadczył, że Hiszpanja byłaby gotową **urzeczywistnić tę myśl.** Rząd hiszpański dałby nietylko plac pod budowę uniwersytetu żydowskiego, lecz także wyznaczyłby roczną subwencję. Jak wiadomo, w Hiszpanji senator Polido rozwija silną akcję za repatrjacją żydów. Komisja uchwaliła ze względu na język używany przez żydów, zalecić utworzenie uniwersytetu tego w mieście **na obszarze niemieckim i oświadczyła się w tym kierunku za Gdańskiem.**

Zakaz święcenia 1 maja we Włoszech

Warszawa, 19 kwietnia. Z Rzymu nadeszły depesze, donoszące, że rząd włoski **zabronił urządzania święta robotniczego w dniu 1 maja.** Świętem pracy ma być według dekretu rządu **dzień 21 kwietnia, jako rocznica założenia Rzymu.** Komuniści włoscy zaproponowali socjalistom, by wobec powyższych zarządzeń rządowych, partje socjalistyczne i komunistyczne **wspólnie świętowały dzień 1 maja.** Socjaliści włoscy propozycję komunistów odrzucili ze względu na antagonizmy pomiędzy nimi a komunistami, które szczególniej silnie ujawniły się przy ostatnich wyborach.

Wyroki na sabotażystów niemieckich

Roboty przymusowe do lat 20. — Dwa wyroki śmierci

Moguncja, 19 kwietnia (PAT). W procesie przeciw Niemcom, oskarżonym o akty sabotażu, ogłoszono dziś wyrok, mocą którego 12 oskarżonych skazanych zostało na 5 do 20 lat robót przymusowych, 9 oskarżonych na kary 1 do 5 lat wiezienia, 2 oskarżonych zaocznie na śmierć, 6 na 20 lat robót przymusowych, jednego uniewinniono.

Arcybiskup Cieplak jedzie do Rzymu na specjalne zaproszenie papieża

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 19 kwietnia. Potwierdza się wiadomość, że w najbliższym czasie **ks. arcybiskup Cieplak udaje się do Rzymu na specjalne życzenie i zaproszenie Ojca świętego.**

Prasa angielska o ks. arcyb. Cieplaku

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 19 kwietnia. Telegramy z Londynu donoszą, iż „Times“ i „Daily Mail“ zamieściły obszerne sprawozdania z Rygi, omawiające uwolnienie i podróż ks. arcyb. Cieplaka. — „Daily Mail“ podaje portret arcybiskupa, a oba pisma podają najdrobniejsze nawet szczegóły, odnoszące się do jego osoby i to z widocznym szacunkiem. „Times“ podkreślają przytem z uznaniem, że **zwolnienie ks. arcybiskupa Cieplaka nastąpiło wskutek interwencji rządu** Wielkiej Brytanji u rządu S. S. S. R.

Oświetlenie wyborów do Banku Polskiego ze strony organizacyj gospodarczych

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 19 kwietnia. W sprawie dokonanych wyborów do Banku Polskiego zrzeszenia gospodarcze ogłaszają obecnie w prasie warszawskiej oświadczenie, w którem stwierdzają, że **Syndykat gwarantujący pokrycie emisji zorganizował się był w ciągu 24 godzin.** — Przed zebraniem Walnego zgromadzenia — stwierdza dotyczące oświadczenie — starano się o uzgodnienie list, co posunęło się bardzo daleko, czego dowodem jest różnica co do jednego tylko kandydata. Fudakowski został wybrany jako przedstawiciel rolnictwa, Chrzanowski bowiem reprezentuje tylko handel rolniczy (Syndykaty). Co do zastępców, to **Surzycki był przewodniczącym wewnętrznej komisji organizacyjnej dla Banku Polskiego sfer gospodarczych, z jego inicjatywy utworzono Syndykat gwarancyjny.** Gaisenhaimer, jako przedstawiciel tak olbrzymiego koncernu jak Górny Śląsk dostatecznie tłomaczy swą kandydaturę. Wreszcie oświadczenie dowodzi, że **harmonijne współdziałanie czynników politycznych i gospodarczych w zarządzeniach na terenie Banku Polskiego, są najbardziej pożądane.**

Rzekome wybory uzupełniające w Banku Polskim

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 19 kwietnia. „Gazeta Poranna“ donosi z całą stanowczością, iż **wybory uzupełniające do Rady nadzorczej Banku Polskiego przeprowadzone zostaną na nadzwyczajnem** Walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy z końcem maja lub początkiem czerwca. Wiadomość powyższą przyjąć należy **z wielkiemi zastrzeżeniami**, ponieważ w myśl statutu wybory do władz banku przeprowadzone być **mają przez zwyczajne** Walne zgromadzenie.

Ministerstwo handlu utrudnia naszą politykę wobec Gdańska

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 19 kwietnia. W poważnych kołach politycznych wywołują obawy fakty, stwierdzające, iż polityka gospodarcza ministerstwa przemysłu i handlu, stosowana wobec Gdańska, **utrudnia niezwykle zabiegi ministerstwa spraw zagranicznych, zmierzające do ustalenia stosunku polsko-gdańskiego ściśle na zasadach istniejących traktatów i specjalnych** umów.

W myśl tych traktatów i umów Polsce przysługuje bezspornie egzekutywa celna na obszarze Wolnego miasta Gdańska, nie małe więc zdumienie wywołały wśród miarodajnych czynników rządowych **wnioski ministerstwa handlu, domagające się przyznania Gdańskowi znacznych kontyngentów wywozowych**, zwolnionych od wszystkich opłat i należytości wywozowych i skarbowych na rzecz Rzeczypospolitej. Kontyngenty miały stanowić w myśl wniosku ministerstwa handlu rekompensatę dla Gdańska za wykonywanie przez nas owej bezspornej i prawnie całkowicie uzasadnionej egzekutywy celnej w Gdańsku.

Z zadowoleniem podkreślić należy, że wniosek **powyższy przeszedł na Komitecie politycznym** Rady ministrów.

Nowelizacja ustaw leśnych

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 18 kwietnia. Departament leśny ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych **kończy obecnie prace nad nowelizacją ustaw leśnych** Małopolski i b. Kongresówki. Nowelizacja powyższa jest konieczną z tego względu, iż prace nad wygotowaniem jednolitej ustawy leśnej dla całej Rzeczypospolitej potrwają przynajmniej rok.

Podróż okrężna po Bałtyku torpedowców francuskich

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 19 kwietnia. Prasa angielska zamieszcza wiadomość, że francuski minister marynarki Bokanowski, **zamierza wysłać 4 torpedowce francuskie w podróż okrężną po Bałtyku.** Torpedowce mają odwiedzić porty: w Kopenhadze, Gdyni, Libawie, Rydze, Rewlu, Helsingforsie, Sztokholmie i Chrystjanji.

Notyfikowanie republiki greckiej u rządu polskiego

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 19 kwietnia. Charge d'affaires grecki p. Ksydakis **notyfikował onegdaj w ministerstwie spraw zagranicznych powstanie republiki greckiej** na zasadzie wyników referendum ludowego.

Podpisanie polsko-holenderskiej umowy handlowej

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 19 kwietnia. W najbliższych dniach **podpisaną zostanie polsko-holenderska umowa handlowa i nawigacyjna.**

Katolicki kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych

Wiedeń, 19 kwietnia. „Neue Freie Presse“ donosi z Nowego Jorku: Gubernator stanu nowojorskiego. **Alfred Smith oświadczył, że zgłosi swoją kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych z ramienia partji demokratycznej.**

Smith, który z kolportera dzienników doszedł do godności gubernatora, **jest katolikiem**, ale cieszy się także wielką popularnością wśród protestantów. Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych obowiązuje zwyczajowe prawo, że tylko protestant może być prezydentem Stanów. Okaże się, jakie stanowisko zajmie w tej sprawie partja demokratyczna, z powodu faktu, że w niektórych stanach panuje silny ruch antykatolicki. W dodatku **Smith jest przeciwnikiem zakazu alkoholowego**, co wywołuje niezadowolenie. Należy atoli podnieść, że **wpływ katolików irlandzkich jest wcale silny.**

Po zamknięciu kroniki

OKOLNIK O ZALICZENIU CZASU SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ. Prezydjum Rady ministrów rozesłało do urzędów okólnik, w którym wyjaśnia, że przy obliczaniu czasu służby państwowej polskiej w danych urzędach, służba państwowa w innych urzędach może być zaliczona tylko wówczas, jeżeli uposażenie w obu działach służby normowane było jednakowo i jeżeli przejście z jednego działu służby do drugiego było bezpośrednie. Więc np. przy przejściu ze służby wojskowej lub sędziowskiej do administracji czas służby zaliczany nie będzie.

(s) W SPRAWIE PODWYŻKI CEN TYTONIU. Od szeregu dni krążą po mieście pogłoski o mającej nastąpić zwyżce cen materjałów tytoniowych. Jak nas informują, nastąpi tylko nieznaczna podwyżka z dniem 1-go maja, przy zmianie marek polskich na złote polskie.

(s) WYCIECZKA STUDENTÓW RUMUŃSKICH. Dnia 23 bm., tj. we środę zjeżdża do Krakowa wycieczka studentów szkół średnich w Bukareszcie w ilości 80 osób pod przewodnictwem 10 profesorów. Wycieczka zabawi dwa dni. We czwartek wieczorem w Starym Teatrze młodzież szkół krakowskich urządza dla swych kolegów rumuńskich raut.

(s) SPRAWA „ARTAMOSA“. W sądzie tut. odbyła się rozprawa przed trybunałem apelacyjnym w głośnej swego czasu sprawie „Artamosa“. Jak wiadomo, zostali w tut. sądzie okr. karnym we wrześniu ub. roku zasądzeni Andrzej Różycki, Jan Kurkiewicz i Stefan Sieczkowski na karę aresztu po 2 miesiące oraz na wielkie grzywny. Obecnie trybunał apelacyjny po ponowieniu wszystkich dowodów, przepuszczonych w 1 instancji, uwolnił wszystkich trzech skazanych od winy i kary, dając im tem samem zupełną rehabilitację. Bronili adwokaci dr Bogdani i dr Fischer.

(s) KRWAWA SPRZECZKA PRZY UL. GRZEGÓRZECKIEJ. Wczoraj tj. w Wielki Piątek ulica Żółkiewskiego na Grzegórzkach była widownią przykrego zajścia, które doszło między cywilami a dwoma szeregowcami. Z niewiadomych przyczyn powstała sprzeczka między obu stronami, podczas której jeden z owych szeregowców wyjął rewolwer i strzelił do 18-letniego Józefa Petra, robotnika w fabryce Zieleniewskiego. Petro runął na ziemię, trafiony kulą w lewą stronę klatki piersiowej. Na miejscu zbrodni zjawiła się policja, która wszczęła dochodzenia. Petro po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia ratunkowego, został przewieziony do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

(s) ŚWIĄTECZNA KRADZIEŻ. Wczoraj w sklepie K. Jastrzębskiej przy ul. Siennej, Łączny Jan, robotnik, korzystając ze ścisku w sklepie, usiłował skraść koszyk z wiktuałami, należący do Salomei Kapusty, gospodyni z Wołowic. Kradzież jednak została udaremniona, a Łączny, który chciał się zaopatrzyć cudzym kosztem na święta, znalazł się na komisarjacie policyjnym.

KOMUNISTYCZNE PRZYGOTOWANIA DO 1 MAJA. Z Warszawy telefonują nam: W dniu wczorajszym jeden z posterunkowych policji państwowej znalazł na ulicy Raszyńskiej sporą paczkę blaszek metalowych. W XI komisarjacie P. P., do której znaczki owe zaniesiono, stwierdzono, że są one odznakami komunistycznemi, przygotowanemi na obchód 1-majowy. Odznaki owe mają formę t. zw. klucza Salomona, tj. gwiazdy sowieckiej z emblematami sowieckiemi, tj. sierpem i młotem, a utrzymane są w kolorze czerwonym.

WIELKANOCNY RUCH PRZEŚWIĄTECZNY, jak nam z Warszawy telefonują, w tym roku był w stolicy bardzo mały. Niewypłacenie zapomóg względnie zaliczek, jak to dotychczas corocznie bywało, nietylko urzędnikom państwowym i autonomicznym, oraz w bardzo wielu przedsiębiorstwach prywatnych, powstrzymało sfery te od większych zakupów świątecznych. Również sfery posiadające w okresie płatności podatków skutkiem braku gotówki ograniczały się w swoich zakupach. Mimo więc okresu przedświątecznego ceny w Warszawie utrzymały się na poziomie normalnym.

GASIŃSKI ŻYJE. Z Warszawy telefonują nam: Piątkowe gazety warszawskie doniosły o śmierci znanego artysty Gasińskiego. Wiadomość ta przedrukowana przez całą prasę polską, obecnie okazała się mylna. W istocie p. Gasiński jest od dłuższego czasu chory i leczy się w jednem z sanatorjów warszawskich. Mylna wiadomość o jego śmierci wróży mu długie lata.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10. Rządca drukarni: L. K. Górski.